



Pod jednym DACH-em



Od redakcji

Pomysł stworzenia czasopisma studenckiego zrodził się w naszych głowach już jakiś czas temu. Jako KULT(ur)OWE Koło Naukowe chcieliśmy zaangażować się w życie całego Wydziału Neofilologii, a nie tylko Instytutu Filologii Germańskiej, przy którym prężnie działamy. Mieliśmy pomysł, mieliśmy chęci, jedynym problemem było pozyskanie funduszy na realizację naszego projektu. Wtedy też „z pomocą” przeszedł Parlament Samorządu Studentów UAM, który zorganizował konkurs 'KOWADŁO'. Celem tego konkursu było

wyłonienie studenckich projektów indywidualnych i grupowych, które wykazują się szczególną innowacyjnością. Nasze Koło zgłosiło się z pomysłem utworzenia i wydawania czasopisma studenckiego „Pod jednym DACH-em”. Okazało się, że nasza koncepcja spodobała się organizatorom i zajęliśmy II miejsce.

Charakter niniejszego czasopisma w dużym stopniu będzie zależał od czytelników i autorów tekstów. Chcielibyśmy, aby nasze czasopismo przede wszystkim integrowało środowisko studenckie ze wszystkich Instytutów i Katedr Wydziału Neofilologii.

Do współtworzenia czasopisma zapraszamy wszystkich studentów, którzy chcieliby podzielić się swoją twórczością publicystyczną, literacką czy też plastyczną bądź artystyczną. Mile widziane są też teksty napisane przez absolwentów, którzy nadal czują związek ze swoją uczelnią. Pozostajemy otwarci na wszelkie pomysły, propozycje i uwagi. Liczymy na Wasze opinie, zarówno pozytywne jak i negatywne. Każde zdanie jest dla nas ważne i może nam pomóc w ulepszeniu naszego czasopisma.

Wasza Redakcja

KULT(ur)OWE Koło Naukowe, czyli kim jesteśmy i czym się zajmujemy

KULT(ur)OWE Koło Naukowe zostało powołane do życia w 2012 roku i od tego czasu bardzo prężnie się rozwija. Jesteśmy grupą studentów filologii germańskiej, których połączyła chęć do działania i zainteresowanie szeroko pojętą kulturą niemieckiego obszaru językowego.

Działalność naszego Koła dotyczy przede wszystkim aktywności w obrębie Instytutu Filologii Germańskiej. Bierzymy udział w wydarzeniach promujących nasz Wydział, organizujemy różnego typu spotkania, prelekcje, wykłady gościnne, a także coroczną inter-



dyscyplinarną konferencję „Kulturoznawcze Spotkania Germanistów i Przyjaciół” (w tym roku konferencja będzie miała miejsce w dniach 16-17 maja 2016, hasłem przewodnim są WYKLUCZENIA – serdecznie zapraszamy).

Przynależność do KULT(ur)OWEGO Koła Naukowego nie ogranicza się jednak tylko do przedsięwzięć związanych z uczelnią. Często spotykamy się „po go-

dzinach”, chodzimy wspólnie do kina czy teatru i bierzemy udział w ciekawych wydarzeniach promujących kulturę krajów niemieckiego obszaru językowego.

Jeżeli chcecie dowiedzieć się o nas czegoś więcej, zachęcamy do odwiedzenia naszej strony internetowej: www.kknifg.home.amu.edu.pl. Jesteśmy też otwarci na wszelkie sugestie czy pytania, które możecie wysłać na nasz adres mailowy: kkn-ifg@amu.edu.pl.

Coś dla przyszłych tłumaczy...

Wielu młodych filologów marzy o pracy tłumacza, nie wszyscy zdają sobie jednak sprawę z tego, na czym polega ta praca oraz jakie trudności i przeszkody musi przezwyciężyć tłumacz. O specyfice tłumaczenia ustnego opowiada dr Krzysztof Mausch z Instytutu Filologii Germańskiej UAM.

Łukasz Piątkowski: Panie doktorze, proszę opowiedzieć, na czym polega zawód tłumacza ustnego.

Krzysztof Mausch: Nota bene *translator, to ten, który, coś przenosi*. I ponosi odpowiedzialność. Ale do rzeczy: działanie tłumacza ustnego, a precyzyjnie mówiąc: konferencyjnego, jest zajęciem, które polega na transferowaniu sensu jakiejś wypowiedzi, uczynionej w jednym języku, tzw. języku B, do tworzonego *in statu nascendi* translatu w języku drugim, tzw. języku A. A wszystko to w celu uzyskania homeostazy w translacie. Podaję to wyjaśnienie dla najbardziej podstawowej sytuacji: język A jest językiem pierwszym/ojczystym [w nim najlepsza kompetencja], a język B jest językiem obcym, z którego tłumaczymy. Procesy translacyjne wspierane są przez kompetencje paralingwistyczne, kuturowe, logiczne i rekurencję do tzw. wiedzy encyklopedycznej.

Ł.P.: Czym zatem tłumaczenie ustne różni się od tłumaczenia pisemnego?

K.M.: Procesy te różnią się przede wszystkim sposobem postrzegania treści (czytanie i słuchanie) oraz tempem wykonywania pracy tłumacza. Podczas tłumaczenia tekstów czy zapisanych wypowiedzi (transkrypt), tłumacz może wracać wielokrotnie do tekstu oryginału lub transkryptu, działając w dłuższej perspektywie czasowej. Natomiast tłumaczenie ustne charakteryzuje się tym, że jesteśmy w mniejszym lub większym stopniu poddani presji czasowej, w zależności od tego, jaki rodzaj tłumaczenia konferencyjnego wybierzemy.

Ł.P.: Czy mógłby Pan wymienić i krótko opisać rodzaje tłumaczeń ustnych?

K.M.: Zasadniczo to, co kiedyś było w różny sposób nazywane, dziś nosi nazwę *tłumaczenia konferencyjnego*. Takie jest ogólne określenie wszystkich tych

czynności w tłumaczeniu ustnym, które dzielą się na tłumaczenia „jednoczesne” z mówionym tekstem wyjściowym i, dodajmy, z pewnym przesunięciem (dekalog) kilkanaście do kilkudziesięciu sekund po wypowiedzi oryginału. Te działania są nazywane tłumaczeniem symultanicznym, w skrócie mówimy często *simo*. Drugim sposobem jest tłumaczenie *nacheinander* [niem. jeden po drugim], czyli konsekwentne, i polega to na tym, że swą wypowiedź mówca wypowiada w większych partiach lub w całości (np. 10-15 min.). Wtedy tłumacz wkracza ze swoim działaniem. Słuchając wypowiedzi mówcy eksploruje jej strukturę sensów, dewerbalizuje, zapamiętuje kolejność i czyniąc notatki przygotowuje się do wypowiedzenia np. polskiego translatu danej wypowiedzi. Polega to na tym, że musimy oddać wszystkie najważniejsze, czyli węzłowe elementy tekstu i wolno dokonywać nawet daleko idącej ingerencji, jeśli chodzi o układ tekstu oraz o jego kompaktowanie. Wynika z tego również i to, że teksty tak formułowane przez tłumacza są od 15 do 20 procent krótsze od wypowiedzi oryginalnej, czyli źródłowej. Łatwo zauważyć, że w pierwszym rodzaju tłumaczenia, czyli tłumaczeniu symultanicznym, możemy dzisiaj posługiwać się bardzo wyrafinowanym sprzętem technicznym, między innymi słuchawkami, mikrofonami, kabinami itd., natomiast możemy też i dzisiaj wykonywać tego typu tłumaczenie bez sprzętu technicznego. Z historii tłumaczenia nazywane jest to tłumaczeniem stolikowym lub *lison*. Do XIX w. dyplomacja i kontakty międzynarodowe, często wojskowe, miały charakter ekskluzywny i opierały się na kontaktach osób znających często wiele języków. Postępująca demokratyzacja zmieniła te okoliczności. Należało wprowadzić tłumaczenie na szerszą skalę. Odbywało się ono głównie na naradach kupieckich, wojskowych i politycznych konferencjach. Jednym z pierwszych opisanych wydarzeń tego typu była konferencja w Wersalu. Oficerowie, politycy siadali przy stolikach i jeden spośród nich lub osoba spoza grupy zajmowała się szeptanym tłumaczeniem dla tych, którzy znajdowali się przy danym stoliku. Istnieje też inna forma tego tłumaczenia, z francuskiego tzw. *chuchotage*, czyli po polsku *szeptanka*. Czasami robi się to dla jednej, dwóch, maksymalnie trzech osób, którym

szepcze się do ucha stojąc tuż za słuchającymi. Powoduje to, że nie wykorzystując technicznych środków, można by właściwie tłumaczyć, tak jak to się dzieje w tłumaczeniu symultanicznym, czyli jednocześnie z mówcą.

Ł.P.: Co jest najtrudniejsze w pracy tłumacza ustnego?

K.M.: To jest wieloaspektowe pytanie. Powinniśmy sobie zdawać sprawę z tego, co jest istotą tłumaczenia. Istotą tą jest przenoszenie sensów z wypowiedzi wyjściowej, do świadomości tego, kto słucha. Mamy tutaj aspekt psychologiczno-transferowy, tak go nazwijmy. I trzeba zdać sobie sprawę z tego, że jako tłumacze jesteśmy pierwszymi słuchaczami, ale drugimi mówcami. Otóż, jeżeli zdajemy sobie sprawę z tego psychologicznego aspektu, to powinniśmy dodać do tego i to, że w treści przeżywanej przez komunikujące się osoby mamy do czynienia z pewną dynamiczną granicą kulturową. Ta granica leży między kulturą A i kulturą B. Zwykle tłumaczymy na język A, czyli ten język, który jest naszym pierwszym językiem. Ale gdybyśmy przyjęli, że mamy do czynienia z dwoma osobami komunikującymi się, ale tylko jednym tłumaczem, który tłumaczy w obie strony, to wtedy dochodzi dodatkowy wysiłek i wymaganie zwiększonych kompetencji. Najistotniejszą rzeczą jest przekazanie sensu, stylu i pragmatyczno-retorycznych celów mówcy(ców). Te aspekty kulturowe, lingwistyczne, rekurencyjne co do wiedzy dla obu porozumiewających się osób itd. są niezwykle istotne.

Ł.P.: Kiedy mówimy o tłumaczeniach konferencyjnych, od razu kojarzymy pracę w instytucjach Unii Europejskiej. Czy uważa Pan, że taka praca jest atrakcyjna dla młodego filologa?

K.M.: Ta praca może być bardzo atrakcyjna, co wynika chociażby z porównań komercyjnych aspektów takiej działalności, czy możliwości i częstotliwości wykonywania tego zawodu w instytucjach UE i poza nimi, jednak myślę, że niesprawiedliwym jest łączenie tego zawodu wyłącznie z instytucjami europejskimi. Oczywiście tam koncentracja wykonywanych prac tłumaczeniowych jest ogromna i wartość rynkowa jest niezwykle ważna, ale też humanistyczna i funkcjonalna wartość jest nie do przecenienia. Niemniej jednak proszę wziąć pod uwagę to, że kiedy nie było tej możliwości, również wykonywano takie tłumaczenia, gdyż tłumaczenia są potrzebne „na miejscu” w różnych miejscach. Nie będę oryginalny mówiąc, że tłumaczenie odbywa się od zawsze. Otwartość kultur, propulsywne elastyczne działania społeczeństw różnych krajów będą wymagać od naszego społeczeństwa otwartości i dążenia do dialogicznej postawy, a to wymaga również gotowości do korzystania z usług środowiska tłumaczy konferencyjnych w Polsce, a tym bardziej w dobrym wykonaniu. Chcę podkreślić, że praca tłumacza jest działaniem na rzecz porozumienia i zrozumienia, z pryncypialnych i praktycznych wzglę-

dów jest też działaniem, a właściwie współdziałaniem z innymi tłumaczami, a przede wszystkim koleżankami i kolegami tłumaczącymi z nami w jednej kabinie. Tak, to bardzo ważne: w kabinie pracujemy co najmniej w dwie osoby, często trzy. To właśnie taki „kabinowy team” odpowiada za wynik końcowy. Jestem wdzięczny wszystkim tym koleżankom i kolegom, z którymi miałem zaszczyt pracować.

Ł.P.: Jakich rad i wskazówek udzieliłby Pan przyszłym tłumaczom ustnym?

K.M.: Zakładam, że ma Pan na myśli adeptów, którzy mają już pewne pojęcie, czym jest tłumaczenie ustne, że są już po pewnej grupie ćwiczeń, które nauczyły ich perspektywy tego, czym może być ten zawód i jakie trudności on ze sobą niesie. Po pierwsze należy pomyśleć najpierw o aspekcie psychologicznym, czy wręcz nawet neurologiczno-lingwistycznym. Mam na myśli osoby z wrodzonymi zdolnościami do tłumaczenia. Stopień obecności takich predyspozycji może być bardzo zróżnicowany. Dodajmy do tego czynnik środowiskowy i uwzględnijmy osoby tzw. dwujęzyczne. Jak pokazuje nauka, dwujęzyczność wcale nie jest gwarantem tego, że człowiek może być dobrym tłumaczem, jednakże nie wyklucza ona osób dwujęzycznych. Wymienione powyżej zróżnicowanie uzdolnień, żywa poszukująca inteligencja, poszukiwanie wiedzy o świecie, zainteresowania humanistyczne, etc., etc. skorelowane z rozpoczynaniem nauki języka, języków... tempo uczenia się, napotykanie trudności i sposoby ich pokonywania, wszystko to pozwala, odkryć w sobie odwagę do podjęcia wzmoczonego wysiłku życiowego, by stawać się tłumaczem, każdego dnia trochę bardziej.

Po drugie, w zależności od tego, kiedy i jak intensywnie zaczynamy się socjalizować i uczyć, w tym uczyć języków obcych, mogą rosnąć nasze możliwości posługiwania się oboma systemami znaków. Po trzecie, niezwykle ważną rzeczą jest to, by kandydat na tłumacza miał pewne doświadczenie intelektualno-życiowe. Dotyczy to zarówno tego, w jaki sposób i w jakim zakresie poznaje on rzeczywistość poprzez doświadczenie własne, ale też intelektualne, np. lektury i inne sposoby zdobywania wiedzy na tematy, które dotyczą samego procesu uczenia się, jak i też pewnego zaangażowania w intelektualne, humanistyczne i inne aspekty, które decydują o tym, że jesteśmy sprawni językowo i intelektualnie w obu językach, o których mówimy. Po czwarte chciałbym dodać, że te neurologiczno-psychologiczne predyspozycje, które się ma, mogą być czasami bardzo wybitne. Najlepiej byłoby, gdyby każdy z wybitnych potencjalnych tłumaczy był wybitny. Dobrze byłoby również, gdyby każdy z pracujących tłumaczy mógł wykorzystywać i rozwijać w sobie tę „wybitność”, najpierw ją odkrywać, odkrywać te predyspozycje, które w nas tkwią, a o których nie wiemy. To jest chyba podstawą do tego, by mając takie predyspozycje i tak określone zamierzenia zabrać się do niezwykle solidnej pracy, tzn. poznać oba języki

bardzo dobrze, ale też i poznać technikę tłumaczenia, którą buduje się na podstawie znajomości gramatyki opisowej, gramatyki tekstu czy występowania publicznego, które w pracy tłumacza jest niezwykle ważne, oraz na podstawie rozszerzenia swojej potencjalności i potem możliwości swojego umysłu i zachowania w środowisku tak, by w każdej sytuacji radzić sobie i dobrze rozpoznawać tekst źródłowy. To jest rzecz, na którą chciałbym zwrócić uwagę, a więc ostatecznie pracowitość ma tutaj ogromne znaczenie. Wszystko to składa się na niebywale skomplikowany proces. Również proces kształtowania charakteru: należy doceniać możliwość uczenia się od mistrzów wokół nas... i dla mnie jest to proces ciągle postępujący!

Ł.P.: Czy mógłby Pan opowiedzieć o swoich doświadczeniach z tłumaczeniem ustnym? Jakie było najtrudniejsze zadanie, przed którym Pan stanął?

K.M.: Właściwie trafiłem do tego zawodu w sposób zupełnie przypadkowy, być może zdarzyłoby się to później. Podczas pewnej konferencji w Poznaniu jeden z tłumaczy po prostu zachorował. Wtedy dosłownie może dwie czy trzy godziny przed rozpoczęciem konferencji zadzwoniono do mnie z prośbą, czy nie zechciałbym wziąć udziału w takim tłumaczeniu. Po krótko powiedziano mi, o czym to tłumaczenie miało być, jak długo miało potrwać i powiedziano mi, że tego tekstu nie będzie zbyt dużo. Ostatecznie skończyło się na wypowiedziach na konferencji naukowej, która dotyczyła uprawy chmielu i piwowarstwa. Jak się okazało, tę pracę wykonałem dość dobrze, przynajmniej tak mi to zrelacjonowano. Starsi koledzy i koleżanki byli dla mnie łaskawi. Następnego dnia *musiałem* to „kontynuować”. Rzeczywiście tak się stało. Byłem uradowany, ale jednocześnie zdałem sobie sprawę z tego, że zapamiętane przez mój umysł zupełnie bez mojej woli błędy, które zrobiłem, należałoby poprawić. Niestety zdałem sobie też sprawę z tego, że to wszystko poszło w eter przez słuchawki i mikrofon. Poprawić i dotrzeć do osób, które tego mojego tekstu wysłuchały, już nie można było, natomiast zainteresowałem się tym i uświadomiłem sobie, że jest to niezwykle trudne i odpowiedzialne. Było to chyba 34 lata temu. Wtedy pomyślałem sobie, że odpowiedzialność polegałaby na tym, że musiałbym się tego nauczyć. Zacząłem, jak to się mówi, pracować nad sobą. Na początku mniej systematycznie, a przede wszystkim mniej naukowo do tego podchodziłem, potem przyszły kolejne, już nie tak poważne, a może równie poważne, ale może nie w takim wymiarze godzinowym, tłumaczenia, które były tłumaczeniami konsekwentnymi. Proszono mnie o udział w negocjacjach, rozmowach, prezentacjach. W miarę wchodzenia do lasu, coraz więcej drzew się tam uka-

zywało. Zacząłem się tym interesować bardziej metodycznie. Starałem się brać udział w dwóch, trzech kursach, które pojawiły się na horyzoncie. Natomiast jeśli chodzi o jakieś trudne, ciekawe czy nawet tragicomiczne sytuacje... Pamiętam kilka konferencji i wywiadów oraz rozmów oficjalnych, w których brałem udział pracując w Polsce i za granicą. Tutaj w Polsce mam jedną taką sytuację, którą niezwykle mocno szanuję, ponieważ była już po takim okresie adaptacyjnym, kiedy miałem możliwość zaplanowania sobie, przygotowania się i skutecznego, udziału w tłumaczeniu rozmów i oficjalnych wystąpień pana Guentera Grassa, co było dla mnie niezwykle wyróżnieniem, i towarzyszyłem mu w jego pierwszej wizycie w roku, w którym otrzymał tytuł doktora honoris causa w UAM. Między innymi tłumaczyłem trzy konferencje prasowe z jego udziałem, również wydarzenia, które działy się w rektoracie, które były związane z bezpośrednim aktem nadania doktoratu honoris causa panu Grassowi.

Poza tym były oczywiście jeszcze inne prace tłumaczeniowe poza Uniwersytetem, wiele, wiele prac, w których brałem udział i których skutki były i są nadal bardzo przydatne w szerszym znaczeniu. Wspominam to z dużym sentymentem i myślę, że mogę być zadowolony z tego, co robiłem. Powtarzalność zleceń i wysoka ranga wydarzeń, w których bierze się udział, podnosi na duchu. Myślę, że dobrze wykorzystałem możliwości kształcenia stworzone w naszym Instytucie w UAM. Zawsze pamiętam, gdzie stawiałem pierwsze kroki i gdzie pokazano mi stawiać sobie wysokie wymagania.

Ł.P.: To wszystko, o co chciałem spytać. Dziękuję serdecznie za poświęcony mi czas i życzę dalszych sukcesów w karierze tłumacza i pracy uniwersyteckiej.

K.M.: Dziękuję.

NOTKA BIOGRAFICZNA:

Dr Krzysztof Maus – starszy wykładowca w Instytucie Filologii Germańskiej w Pracowni Technik Tłumaczenia. Specjalność naukowa – literaturoznawstwo germańskie. Studiował w Kilonii, odbył staże w Wiedniu, Londynie i Salzburgu. Tłumaczy z j. niemieckiego, angielskiego i rosyjskiego. W wolnych chwilach podtrzymuje zamiłowanie do j. norweskiego i łaciny. Od początku lat dwutysięcznych prowadzi zajęcia z techniki tłumaczenia konferencyjnego, tłumaczeń specjalistycznych. W latach 1980-81 wykładał na Uniwersytecie na Florydzie. Doktorat obronił w Zakładzie Historii Literatury i Kultury Austriackiej w IFG UAM pod kierunkiem prof. dr. hab. Stefana Kaszyńskiego na temat eseizmu na podstawie twórczości Eliasa Canettiego.

W „kolebce techniki notacji”

Damian Wątrobiński

Kto by pomyślał, że jeszcze jako student filologii germańskiej będę tłumaczył symultanicznie w Germersheim – w Międzynarodowej Szkole Językowej przy Uniwersytecie im. Jana Gutenberga w Moguncji? To właśnie tam po raz pierwszy poczułem na własnej skórze, co znaczy praca w kabinie tłumaczeniowej – jednym słowem moja wiedza teoretyczna dotycząca tłumaczenia ustnego nabrała praktycznego wymiaru. Ale od początku!

Uzyskanie stypendium DAAD, bo to właśnie ono było przepustką do kursu tłumaczeniowego, nie przyszło mi łatwo. Wszystko zaczęło się od zachęty jednego z lektorów, z którym miałem zajęcia z praktycznej nauki języka niemieckiego. Nieco zagubiony we wszystkich wymaganych dokumentach i oświadczeniach, zdecydowałem się jednak złożyć wniosek o stypendium. Było wiele wymogów a najważniejszym z nich był list motywacyjny w języku niemieckim. Po jego napisaniu podszedłem do egzaminu językowego onDaF, skompletowałem wszystkie dokumenty i całość wysłałem do Bonn. Odpowiedź przyszła dopiero po kilku miesiącach – w tak zwanym „międzyczasie” zdążyłem już zapomnieć o całym przedsięwzięciu. Dlatego tym większe było moje zaskoczenie, gdy dowiedziałem się, że przyznano mi stypendium. Bez wahania potwierdziłem chęć i gotowość do wyjazdu.

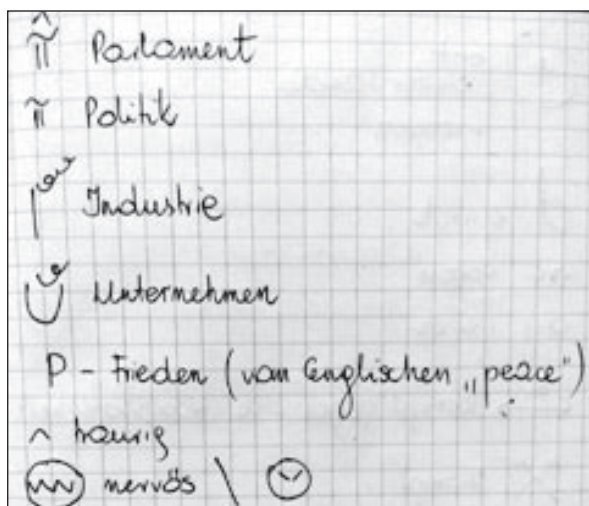
Kurs odbywał się we wrześniu 2015 r. Germersheim, określany miastem języków obcych (ze względu na dużą liczbę zagranicznych studentów oraz szeroką gamę języków obcych nauczanych na uniwersytecie) nie jest metropolią, ale to uroczne miasteczko od razu przypadło mi do gustu. Pierwszy dzień kursu miał charakter czysto informacyjny – najliczniejszą grupą

językową, poza grupą z językiem polskim, była grupa włoska. W tym dniu poznaliśmy również niezwykle intensywny plan kursu (stąd też jego nazwa: *Intensivkurs Dolmetschen*), który obfitował w zajęcia z techniki notacji, tłumaczenia konsekutywnego, symultanicznego oraz negocjacyjnego. Nie zabrakło również ćwiczeń czysto językowych (poszerzanie słownictwa, reagowanie sytuacyjne), jak i teoretycznych wykładów.

W pierwszych dniach kursu zgłębialiśmy tajniki tzw. techniki notacji, czyli sporządzania notatek podczas tłumaczenia konsekutywnego. Germersheim jest nazywane „kolebką techniki notacji” – wielu obecnych, niezwykle cenionych tłumaczy ustnych zdobywało swoje umiejętności tłumaczeniowe właśnie tu. Tym bardziej byłem z tego dumny, że mogę uczyć się od wysoce wykwalifikowanych lektorów i tłumaczy.

Największym przeżyciem podczas całego kursu było tłumaczenie symultaniczne. Po raz pierwszy w życiu wszedłem do środka kabiny tłumaczeniowej i zapoznawałem się z technicznymi aspektami tłumaczenia (m.in. jak obsługiwać panel z przyciskami, jak przełączać się między kabinami, czy też który przycisk nacisnąć, aby wyciszyć swój mikrofon i tym samym móc np. odkaslnąć). W ramach ćwiczeń tłumaczyliśmy teksty m.in. z zakresu polityki, ochrony środowiska, jak i architektury. Tłumaczenie przebiegało w dwóch kierunkach: z języka polskiego na język niemiecki, jak i z języka niemieckiego na język polski.

Zwieńczeniem naszych czterotygodniowych zmagania z tłumaczeniem były dwie konferencje naukowe, podczas których kilkoro uczestników kursu... tłumaczyło symultanicznie! Znalazłem się w gronie tych osób, i jeszcze niedawno całkowicie zielony w tłumaczeniu symultanicznym, tłumaczyłem w kabinie podczas dwóch konferencji. Pierwsza z nich odnosiła się do



Symbole wykorzystywane w technice notacji



Panel kontrolny z przełącznikami w kabinie tłumaczeniowej

historii sztuki, druga zaś bazowała na zagadnieniach politycznych. Był to największy sprawdzian zdobytych umiejętności w czasie kursu, ale i też w zasadzie najlepsza lekcja tłumaczenia.

W ramach kursu miały miejsce również wyjazdy do takich miast, jak Heidelberg, Speyer, Bruchsal, Karlsruhe, czy też Straßburg. Co kilka dni organizowane były projekcje filmowe oraz wspólne wieczory w knajpach lub na uczelni. Organizatorzy zadbali więc o to, aby został zachowany balans między nauką a odpoczynkiem i rozrywką.

Kurs w Gernersheim był nie tylko intensywnym tłumaczeniem. Był przede wszystkim wyzwaniem, świetną przygodą i sprawdzeniem samego siebie. Wycisnąłem tyle, ile się da z każdej sekundy mojego pobytu w Gernersheim, dlatego dziś z wypiekami na twarzy mogę wspominać swoje tłumaczeniowe poczynania.



Kultura na wyciągnięcie ręki

Zuzanna Raczkowska

Kiedy przyjechałam do Bambergu w ramach programu Erasmus+ byłam ciekawa, co mnie tu spotka. Już kilka pierwszych tygodni w barokowym, bawarskim mieście przekonało mnie, że wybór był jak najbardziej słuszny. Dziś w pełni korzystam z jego oferty i czuję się tu jak w domu. Nie bez powodu miasto znajduje się na liście światowego dziedzictwa UNESCO, a wieczorami ulice są pełne studentów, którzy chętnie piją lokalne piwo dymne, czyli *Rauchbier*. Każdy, kto przyjechał w tę okolicę choć na kilka dni, już na zawsze pozostaje pod jej urokiem.

Bamberg jest miejscem, którego serce bije bardzo mocno dla kultury. Z całą pewnością mogłabym określić to miasto jako kulturalną arkadię, w którym każdy, komu bliskie są sztuki piękne, znajdzie coś dla siebie. Nie sposób jest przejść obojętnie obok licznych ofert spędzania wolnego czasu i nie jest wcale trudno znaleźć odpowiednie wydarzenie. Codziennie jest się wręcz zarzucanym ulotkami, plakatami, czy *eventami* na facebooku. I warto z tego skorzystać, choćby dlatego, by po dobrym jazzowym koncercie móc osobiście porozmawiać z muzykiem czy kompozytorem, stypendystą domu artystycznego Villa Concordia.

Miejscem o szczególnym znaczeniu dla germanistów jest teatr E.T.A. Hoffmanna. Kusi bowiem sztukami, o których zobaczeniu marzy chyba każdy przedstawiciel naszej dyscypliny. Mnie udało się tutaj zrealizować marzenie o zobaczeniu pierwszej części sagi *Pieśń Nibelungów: Zygfryd*. Średniowieczny język okazał się nie lada wyzwaniem, ale gra aktorska była tak dobra, że już sam akcent i sposób wyrażania pomagały orientować się w akcji utworu. Towarzyszyła temu nowo-

czesna oprawa, jak np. cienka kurtyna, na której odtwarzano wizualizację drapieżnych ptaków. Szerzej o tym spektaklu piszę w innym miejscu niniejszego numeru.

Saga o Nibelungach dotarła też w mury Uczelni. Zorganizowano tam koncert, podczas którego w starym, średniowysokoniemieckim języku śpiewano kontynuację sagi, czyli *Nibelungenklage*. Tym razem jednak obok dawnego tekstu znalazł się przekład na współczesny niemiecki i można było bez problemu śledzić pieśń.

Jako studentka z zagranicy mogłam niemalże swobodnie dobierać zajęcia. Niezwykle trafionym wyborem okazało się seminarium zatytułowane *Kulturstadt Bamberg*. Był to kurs przeznaczony dla studentów Erasmusa, który prezentował szerokie spektrum zagadnień związanych z Bambergiem oraz kulturą Franków: od historii po architekturę. To właśnie wtedy poznałam m.in. historię o przebudowie miasta w stylu barokowym, którą zainicjowali biskupi z rodu Schönborn oraz o tym, że dzisiaj Bamberg znajduje się na liście UNESCO, a w czasie wojny prawie nie został zniszczony. Mnogość stylów i bogactwo architektury widać tutaj na każdym kroku. Z jednej strony wita nas romańska katedra, z innej gotycka fara. Wystarczy się jednak zwrócić plecami do katedry, a już naszym oczom ukazuje się renesansowy portal i *Alte Hofhaltung*. Bez wątpienia perłą Bambergu jest również wybudowany na rzece barokowy ratusz, którego ściany zdobią barwne malowidła. W ramach zajęć każdy ze studentów zobowiązany był do uczestnictwa w trzech przedsięwzięciach pozalekcyjnych. Dzięki temu miałam okazję zobaczyć nowoczesny balet w Norymberdze oraz zwiedzić muzeum ogrodnictwa w Bambergu i dowiedzieć się nieco o hodowli tradycyjnej lukrecji oraz *Bamberger Hörnla*, czyli miejscowej odmianie ziemniaków.



Ciekawym doświadczeniem były dla mnie zajęcia zatytułowane *Stereotypy i mentalności*, podczas których poznałam różne modele kulturowe i uczyłam się, jak przekładać je na praktykę. Ponieważ lekcja odbywała się w międzynarodowym gronie, mogłam dyskutować z innymi studentami o różnicach kulturowych w moim kraju i odnieść je do Niemiec.

Ważne jest, aby rozwijać swoje kompetencje nie tylko w zakresie mówienia w obcy języku, ale też w innych obszarach. Dlatego wybrałam dwa przedmioty, z których jeden skupiał się na pracy z gazetami, drugi natomiast uczył mnie analizy tekstu. Z jednej strony zajęcia te przypominają praktyczną naukę języka niemieckiego w Polsce, z drugiej da się tu wyróżnić kilka aspektów, które zdecydowanie przemawiają za studiowaniem w Niemczech. Po pierwsze zachęca się studentów do aktywnego udziału w zajęciach i formułowania dłuższych, logicznych wypowiedzi po niemiecku. To samo dotyczy samodzielnego pisania notek prasowych. Nie ma możliwości, aby ktokolwiek po prostu wyłączył się z zajęć. I ludzie tutaj z tej możliwości bardzo chętnie korzystają. W Polsce studenci mniej chętnie dyskutują, robią to raczej pojedyncze osoby. Kolejnym ważnym czynnikiem to, że dużą wagę kładzie się na zastosowanie wiedzy w praktyce. Nowe zwroty, służące do komentowania tekstu od razu wprowadzane są w życie, a wiedza o zabytkach przydaje się podczas wycieczki w terenie. Studia w Niemczech nie zawsze są jednak tak łatwe, jak nam się wydaje. O ile przedmioty dla studentów z wymiany są czystą przyjemnością, o tyle zajęcia dla regularnych studentów w towarzystwie *native-speakerów* stanowią już większe wyzwanie. Takim przykładem są choćby zajęcia z tworzenia *layoutów*, czyli stron np. w gazecie, podczas których nierzadko trzeba jednocześnie skupić się na fachowym słownictwie oraz wykonywać w programie polecenia prowadzącego. Ponieważ jednak w Niemczech każdy dziennikarz musi posiadać umiejętność tworzenia *layoutów*, uznałam,

że będzie ona atutem również w Polsce. Opcja samodzielnego dobierania przedmiotów to dobra okazja, by wybrać rzeczywiście to, co nas interesuje, jak np. zajęcia o mediach społecznościowych. Dla mnie była to bardzo dobra decyzja, ponieważ mogłam połączyć swoje zamiłowanie do niemieckiego z pasją dziennikarską. W Niemczech nie ma żadnego problemu, by łączyć dziedziny. Jedną z zasadniczych różnic wobec systemu polskiego jest tutaj wybieranie kilku kierunków studiów jednocześnie. Bez problemu można tutaj studiować choćby germanistykę i historię sztuki. Jeden z tych kierunków wybiera się wówczas jako wiodący.

Funkcjonowanie w nowej kulturze sprawia, że stajemy się bardziej otwarci na to, co przed nami, a jednocześnie pozwalamy się ciągle zaskakiwać. Na zajęciach w Polsce, których głównym tematem było środowisko, uczyliśmy się np. zdań, że tworzywa sztuczne należy wyrzucać do żółtego worka. Jakie więc było moje zdziwienie, kiedy pierwszą rzeczą, jaką dostałam do ręki w Niemczech, był właśnie żółty worek! W Polsce nigdy nie przykładalam do tego aż tak dużej wagi, w Niemczech natomiast segregacja śmieci i produkty ekologiczne stanowią element mentalności mieszkańców.

Ilekoć pytano mnie, czy tęsknię za Polską, odpowiadałam, że brakuje mi przede wszystkim polskiego jedzenia i poznańskiej architektury, co zawsze spotykało się ze zdziwieniem. Jak można tęsknić za architekturą? Myślę, że po rocznym kursie na przewodnika po Poznaniu brakuje tych zabytków, o których można godzinami opowiadać legendy. Tęskni się również za barwną fasadą ratusza i jego barwną symboliką. Dlatego na zajęciach często opowiadałam o Poznaniu, o przyjacielach, których można tu znaleźć i o budynkach, które warto zobaczyć. Od wykładowcy usłyszałam nawet, że cechuje mnie bardzo silna tożsamość lokalna. Być może z tego powodu nie tęsknię za Polską, ale bardzo brakuje mi Poznania i jego atmosfery. Czy w przyszłości równie mocno zatęsknię za Bambergiem?

Wymarzony Berlin?

Jagoda Sawa

Niespełna rok temu zobaczyłam swoje nazwisko na liście osób zakwalifikowanych do programu ERASMUS+. Euforia mieszała się z obawami: Czy dam radę? Czy odnajdę się w wielkim, multikulturowym mieście? Czy mój język jest na tyle dobry, by móc studiować wśród Niemców? Z drugiej strony wierzyłam, że tego właśnie potrzebuję, żeby się rozwinąć i przezwyciężyć strach przed mówieniem. Byłam dumna, że to właśnie ja jadę do będącego marzeniem wielu kandydatów Berlina.

Stres zaczął się jeszcze przed wyjazdem – kilkugodzinne kolejki do koordynatora, chaos przy kompletowaniu dokumentów, brak miejsca w akademiku, brak wolnych terminów w urzędzie (a meldunek to konieczność).

Mimo wszystko z początkiem października byłam już w Berlinie. Siedząc w S-bahnie z nową legitymacją w kieszeni, przysłuchiwałam się rozmowom, idąc ulicą z ciekawością spoglądałam na szyldy i reklamy. Podołała mi się perspektywa życia w otoczeniu niemieckiego i chciałam wykorzystać ten czas na sto procent. Zapisywałam się na warsztaty, na których świetnie się bawiłam, a z pytaniami zwracałam się do mentorki. Znalazłam też partnera do programu wymiany językowej „Tandem”, który chciał uczyć się polskiego, co było dla mnie kompletnym zaskoczeniem.

W listopadzie skończyły się warsztaty, mentorka odpowiedziała na kilka pytań, jednak nigdy jej osobiście nie poznałam, a z chłopakiem od wymiany językowej udało się spotkać... aż raz. W końcu przestałam pisać do nich maile. Poznany na stołówce Saksończyk okazał się lekko niezrównoważony i nasza znajomość zakończyła się równie szybko. Samotność stawiała się nie do zniesienia – czasami całymi dniami nie odzywałam się ani słowem. Berlin zwiedziłam, owszem, ale ze znajomymi z Polski, którzy wpadali w odwiedziny. Chodziłam na zajęcia, które bywały ciekawe. Ale największy sens miały chyba dwa kursy językowe, na których faktycznie można było podyskutować i się cze-



goś nauczyć. Mimo to odliczałam tygodnie do Bożego Narodzenia, a potem do końca semestru.

Erasmus to wyzwanie, dlatego nie żałuję. Doceniłam jakość zajęć na naszym wydziale, przesiadywanie na korytarzach Collegium Novum w przerwach między zajęciami i... czystość tutejszych toalet. Liczę tylko, że wyniosłam z tego wyjazdu trochę więcej. Okaże się.

Relacja z praktyk w Niemiecko-Polskim Towarzystwie Saksonii

Karolina Trzyna

Pewnie nie wszyscy zdają sobie sprawę z tego, że praktyki oferowane w ramach programu Erasmus+ można odbyć również w przeciągu roku od ukończenia studiów. Dlatego, mimo że z uczelnią pożegnałam

się już w czerwcu ubiegłego roku, udało mi się otrzymać stypendium i od października do lutego przebywałam w Dreźnie, zdobywając nowe doświadczenia w Niemiecko-Polskim Towarzystwie Saksonii (Deutsch-Polnische Gesellschaft Sachsen e.V.). Prezydentem tej organizacji był opiekun moich praktyk, pan Wolfgang Howald. Towarzystwo dąży do polepszenia stosunków



polsko-niemieckich, stara się promować Polskę, jej kulturę i język poprzez liczne inicjatywy z zakresu kultury, polityki, gospodarki i nauki oraz próbuje wzbudzić zainteresowanie Saksończyków naszym krajem.

Jednym z moich głównych zadań była pomoc przy zorganizowaniu konferencji dla nauczycieli saksońskich szkół, którzy chcieliby propagować język polski i polską kulturę wśród swoich uczniów. W tym celu musiałam opisać projekt i jego cele, opracować kosztorys i wniosek o dofinansowanie, wyszukać potencjalnych odbiorców i referentów oraz prowadzić z nimi korespondencję.

Drugim ważnym zadaniem, które zostało mi powierzone, była praca nad projektem „Polskie miejsca pamięci w Saksonii”, którego autorem jest dr Wolfgang Nicht (i z którym to głównie współpracowałam). Opi-

suje on ponad 400 miejsc w Saksonii, w których można odnaleźć ślady polskości. Moja rola polegała głównie na napisaniu streszczeń najważniejszych opisów w j. polskim oraz na wyszukiwaniu brakujących informacji w bibliotekach, Internecie, poprzez znalezienie kontaktów do ekspertów czy nawet wizyty na cmentarzu i próby rozszyfrowania napisów na nagrobkach.

Ciekawym doświadczeniem był również wyjazd do Bonn na coroczną konferencję towarzystw niemiecko-polskich. Odbyły się tam prelekcje, dyskusje i warsztaty dotyczące stosunków polsko-niemieckich, polepszenia wzajemnej współpracy i promocji wspólnych inicjatyw. Dzięki temu wyjazdowi zdałam sobie sprawę z tego, jak wielką rolę pełnią takie organizacje dla budowania wzajemnego dialogu.

W listopadzie DPG Sachsen zorganizowało również Forum Polsko-Niemiecko-Rosyjskie pod hasłem „Wandel in Erinnerung”, w ramach którego miałam okazję posłuchać wykładów i dyskusji wielu znanych osobistości z Polski, Niemiec i Rosji na temat kultur pamięci w wyżej wymienionych krajach. Zaobserwowałam wtedy, jak burzliwe potrafią być dyskusje i ile emocji wywołują niektóre tematy.

Większość członków towarzystwa, z którymi współpracowałam, stanowią Niemcy, dlatego moja pomoc koncentrowała się również na pracach tłumaczeniowych. Tłumaczyłam maile, robiłam korekty polskich teksów, wspierałam językowo rozmowy między niemieckimi członkami towarzystwa i polskimi gośćmi. Pomagałam również innym instytucjom, z którymi członkowie towarzystwa współpracują, np. z Miejscem Pamięci na Placu Monachijskim (Gedenkstätte Münchner Platz), gdzie w imieniu dyrektora tej instytucji pisałam wiadomości i odbywałam rozmowy telefoniczne z polskimi archiwami, bibliotekami oraz IPN-em.

Poza tym brałam udział w spotkaniach zarządu i pomagałam przy organizacji licznych imprez kulturalnych i naukowych. Po raz pierwszy przebywając w Niemczech zapoznawałam się w tak dużym stopniu z wytworami kultury polskiej. Brałam udział w seansach z filmami polskiej produkcji, poznałam osobiście





Spotkanie robocze z dr Wolfgangiem Nichtem



Warsztaty podczas Forum Polsko-Niemiecko-Rosyjskiego

polskich reżyserów (np. panią Marię Zmarz-Koczanowicz), chodziłam na wystawy i wieczory literackie polskich autorów (miałam nawet przyjemność posłuchania Joanny Bator i jej słynnej „Piaskowej Góry”). Niedawno pomagałam również przy zorganizowaniu wystawy pt.: „Z narażeniem życia – Polacy ratujący Żydów podczas Zagłady”, na której otwarciu przyjechała jej kuratorka z warszawskiego Muzeum Historii Żydów Polskich POLIN, pani Klara Jackl.

Oprócz organizowania wykładów bądź uczestniczenia w nich, zostałam także poproszona przez członków towarzystwa o wygłoszenie własnego referatu dotyczącego mojej pracy magisterskiej. Wywiązała się z tego interesująca dyskusja, dzięki której nawiązałam ciekawe kontakty. Otrzymałam również propozycję napisania artykułu na ten temat do pewnego czasopisma.

Aby pogłębić moją wiedzę czytałam w międzyczasie wiele artykułów o tematyce polsko-niemieckiej polecanych mi przez członków towarzystwa, starałam się dobrze poznać Drezno i jego historię, nauczyłam się

rozszyfrowywać teksty pisane ręcznie starym niemieckim pismem oraz odbyłam krótkie podróże do Lipska, Weimaru i twierdzy Königstein w Szwajcarii Saksońskiej. Członkom DPG pomogłam natomiast w opracowaniu planu podróży do Łodzi.

Praktyki dały mi bez wątpienia wiele satysfakcji i bardzo się cieszę, że mogłam je odbyć. Dzięki temu poznałam struktury i sposób funkcjonowania tego rodzaju organizacji oraz zaobserwowałam, jak prowadzi się rozmowy z partnerami i organizuje współpracę. Jeszcze mocniej zdałam sobie sprawę z tego, jak ważne jest dążenie do poprawy wzajemnych stosunków i do aktywizacji społeczeństwa poprzez realizację różnorodnych projektów. Oprócz tego było to niezwykle ciekawe doświadczenie ze względu na poznanie punktu widzenia Niemców i Polaków na poszczególne wydarzenia historyczne, polityczne i społeczne. Mogłam zaobserwować, że prowadzenie polsko-niemieckiego dialogu nie zawsze jest łatwe i czasem trzeba się bardzo postarać, wyzbyć stereotypów i uprzedzeń, aby zrozumieć tę drugą stronę.

Jak uczyć się na egzamin?

O swoich doświadczeniach opowiada przewodniczący KULT(ur)OWEGO Koła Naukowego w Instytucie Filologii Germańskiej UAM, Łukasz Piątkowski

Pierwsza sesja, jaką miałem, odbyła się w semestrze zimowym pierwszego roku studiów licencjackich. Jako student pierwszego roku nie wiedziałem jaka jest specyfika egzaminów, czego można się spodziewać po wykładowcach, czy pytania są bardzo szczegółowe, ile trwają egzaminy. Nie wiedziałem wtedy jeszcze jak się uczyć. Studia były dla mnie absolutną nowością. W liceum ciężko było nauczyć się pięciu czy sześciu stron z zeszytu do historii, a na studiach

tyle stron zajmował jeden z trzynastu czy czternastu tematów z literaturoznawstwa czy fonetyki i fonologii. Wiedziałem, że muszę wypracować sobie odpowiedni system uczenia się, który pozwoli mi nie tylko zaliczać każdy egzamin, a tym samym semestr, ale także zachować zdobytą wiedzę, którą w trakcie dalszego procesu kształcenia mógłbym wykorzystywać w odpowiednim kontekście. System ten przetrwał do dzisiaj, pozwolił mi znaleźć się na pierwszym roku studiów magisterskich na kierunku filologia germańska. Oto kilka wskazówek dla tych, którzy nie mają jeszcze odpowiedniego, bądź wypracowanego sposobu nauki.

Po pierwsze: kubek gorącego napoju. Zawsze kiedy siadałem do nauki słówek, konstrukcji gramatycznych czy zagadnień z obszaru literatury, musiałem mieć przy sobie duży kubek gorącej herbaty. Od początku studiów piłem zawsze zieloną herbatę z opuncją figową. Nie jestem w stanie powiedzieć, dlaczego akurat taki rodzaj herbaty sobie wybrałem. Herbata ta ma wspaniały zapach, co przekłada się również na smak. Zapach ten dodawał mi otuchy, zawsze sprawiał, że mój mózg zapamiętywał szybciej przeczytane informacje. Moja rada: spróbuj znaleźć odpowiedni dla siebie napój. Może będzie to też herbata z opuncją, a może kawa czy też gorąca czekolada z bitą śmietaną?

Po drugie: różne techniki uczenia się. Jako student filologii trzeba zapamiętać tysiące ważnych nazwisk, dat, słówek, wyrażen i zwrotów. Rozmawiając z kolegami i koleżankami często dowiadywałem się, że każdy z nich używa fiszek. Wiedziałem, że metoda ta jest popularna, jednak sam osobiście za nią nie przepadam po dziś dzień. Moim sposobem są tabele ze słownictwem. W jednej kolumnie umieszczam niemieckie słówko, w drugiej zaś jego polski odpowiednik. Czasem jest tak, że niemiecka jednostka leksykalna nie posiada odpowiednika w języku polskim, wtedy umieszczam w tabelce opis. Zdarza się tak głównie przy złożeniach rzeczownikowych, których w języku niemieckim jest bez liku.

Po trzecie: odkrycie swojej modalności. Należy odkryć samego siebie, jakim typem ucznia/studenta jestem. Jeżeli lepiej uczę się dzięki tabelkom, grafikom, schematom, to ewidentny znak, że jestem typem wizualnym. Kiedy lepiej przyswajam wiedzę, którą usłyszę w rozmowie, na płycie, w telewizji, dochodzę do wniosku, że jestem typem audytywnym. Nie zawsze granice te są jasne i wyraźne. Czasem się za-

cierają i powstają (kolokwialnie mówiąc) mieszańcy, do których również należą. Jak wspominałem, często przygotowuję tabele ze słownictwem. Jednak pytania opisowe z dziedzin językoznawczych czy historii literatury łatwiej opanowuję poprzez głośne czytanie, a następnie rekonstruowanie tego, co przeczytałem. Im szybciej odkryjesz, jakim typem studenta jesteś, tym chętniej będziesz zasiadał do nauki.

Po czwarte: sen! Sen jest rzeczą ważną nie tylko pod kątem sesji i egzaminów. Ja uwielbiam spać! Dla niektórych jest to niezrozumiałe, jak ja mogę spać w czasie sesji. Jednak jest to mój system. Im dłużej śpię, tym bardziej jestem wypoczęty po całym semestrze, a co za tym idzie, nabieram siły na naukę do egzaminu. Moje współlokatorki są oburzone, kiedy one potrafią przesiedzieć cały dzień nad notatkami, a ja potrafię cały dzień przeleżeć w łóżku. Moja nauka trwa nie więcej niż godzinę, po której następują dwie godziny snu. Kiedy tak o tym myślę, dochodzę do wniosku, że to rzeczywiście jest dziwne... Jednak nigdy jeszcze przez ten system nie zawałęm żadnego egzaminu, co może być dowodem na to, że podczas nauki trzeba być mocno wypoczętym.

Po piąte: świeże powietrze. Zawsze staram się wietrzyć pokój, w którym się uczę. Wpływa to korzystnie na mózg, ale i na oddychanie. Otworzenie okna czy balkonu na dwie, może trzy minuty wspiera cyrkulację powietrza. Zaduch z pokoju znika, a z nim zmęczenie i niechęć do dalszej nauki.

Po ostatnie: bez stresu. To naturalne, że człowiek się denerwuje, kiedy czeka go ważny egzamin, jakiś moment podsumowujący jego dotychczasowe działanie. Najlepiej jest wyjść z założenia, że skoro inni dali radę, to i ja dam radę. Pozytywne myślenie to klucz do sukcesu!!!

Buch als Inspirationsquelle. Ist es ein guter Ausweg, ein Buch durch Adaptation, Computerspiel und TV-Serie zu ersetzen?

Edyta Paterek

Ich bin ein Fantasy-Fan. Ich mag diese Gattung in jedem Bereich, egal ob das Kino, Literatur oder Computerspiele sind. Ich mag Magie und fantastische Erzählungen über Drachen, Elfen, Gnomen, Zwerge und andere überirdische Wesen.

Ich bin ein Computerspiele-Fan. Ich spiele am Computer, seitdem ich meinen ersten PC bekommen habe. Ich bin 21 Jahre alt und vermute den Standpunkt, dass man aus den Computerspielen nicht herauswachsen kann.

Ich bin ebenfalls eine Cineastin. Ich sehe mir jährlich Hunderte von Filmen und Fernsehserien an. Ich gehe so oft ins Kino, wie es möglich ist. Ich suche nach neu-

en, unbekannten Filmen und nehme oft an Kinofestivals teil.

Vor allem bin ich ein Bücherwurm. Bücher sind in meinem Leben von großer Bedeutung. Ich lese, seitdem ich mich daran erinnern kann. Ich bin der Ansicht, dass ich die Leidenschaft für das Lesen von meiner Mutter und meinem Großvater geerbt habe.

Alles, was mit Spielen, Filmen und Büchern verbunden ist, spielt eine bedeutende Rolle in meinem Leben.

Ich bin aber auch Studentin. Ich bin von Montag bis Donnerstag an der Universität und habe für mein Hobby nicht so viel Zeit, deshalb versuche ich immer, diese drei Leidenschaften irgendwie miteinander zu verbinden.

Wenn ich ein Buch gelesen habe, prüfe ich immer, ob es eine Adaptation hat, z. B. einen Film oder ein Spiel. Ich mag es sehr, das Original mit der filmischen Bearbeitung zu vergleichen. Wenn ich mir eine Verfilmung anschau oder ein Computerspiel spiele, das dem Buch nachgebildet ist, stelle ich mir immer die Frage: „Ist das eine gute Idee, anhand dieses Buches einen Film oder ein Spiel zu machen?“. Die Antwort ist kompliziert, weil man dabei verschiedenen Aspekte berücksichtigen muss.

Andrzej Sapkowski hat gesagt: „Przekleństwem filmowej fantasy są dwie rzeczy: brak zrozumienia istoty gatunku i tandeciarstwo.“¹ Stimmt das?

Mein beliebter ausländischer Schriftsteller heißt John Ronald Reuel Tolkien. Ich verehere seine Romane über die Mittelerde und sein Buch *Der Hobbit oder Hin und zurück* finde ich fantastisch. Ich habe es erstmal gelesen, als ich 14 Jahre alt war. Als 2012 die Verfilmung *Hobbit: eine unerwartete Reise* gedreht wurde, ging ich sofort ins Kino zur Erstaufführung. Ich hatte eine sehr positive Einstellung und ich habe mich nicht enttäuscht. Als im Jahr 2013 *Der Hobbit – Smaugs Einöde*, der zweite Teil des Films, gedreht worden ist, ging ich auch ins Kino. Wie große Enttäuschung habe ich damals erlebt! Diese Produktion war ganz anders als das Buch. Der Regisseur hat viele Szenen modifiziert und einige auch hinzugefügt, z. B. die Flussfahrt in Fässern. In dieser Filmszene gibt es Elfen und einen Kampf mit Orks und im Buch gibt es keine Rede davon. Natürlich war nicht der ganze Film schlimm, es gibt einige Momente, die sehr gut gedreht wurden, wie z. B. die Szene mit Smaug und seinem Reichtum. Der erste Eindruck von Bilbo, als er in die Smaughöhle hineingegangen ist, war im Buch folgender:

Oto leży tu olbrzymi, czerwono-złocisty smok, pogrążony w głębokim śnie; z paszczy i z nozdrzy dobywa się pomruk i kłęby dymu, lecz podczas snu potwora ogień ledwie się tli w jego wnętrznościach. Pod nim, nakryte jego cielskiem i wielkim zwiniętym ogonem, a także wszędzie dokoła rozsypane po ziemi i ginące w ciemnościach, piętrzą się niezliczone drogocenne przedmioty, złoto surowe i kute, rzadkie kamienie i klejnoty, srebro czerwieniejące w rdzawym świetle.²

Im Film wurde diese Szene wunderbar dargestellt. Alle Details wurden bewahrt – das war die wichtigste und schwierigste Aufgabe des Bühnenbildners Ra Vincent, aber auch eine Art des spezifischen Spiels, worüber er selbst spricht:

Skarb Smauga to była istna zabawa z liczbami, potrzebowaliśmy określonej liczby rekwizytów, żeby wypełnić wolną przestrzeń (...). Zamówiliśmy sześć ton aluminium z których wyrobiliśmy 300 000 monet

w pięciu wzorach i pokryliśmy je mieszanką miedzi z mosiądzem.³

Was noch die Verfilmung *Der Hobbit – Smaugs Einöde* angeht, hat Peter Jackson gesagt:

W naszej adaptacji „Hobbita” dokonaliśmy czegoś, czego nie osiągnął Tolkien na kartach książki. I wierzę, że to będzie coś zupełnie nowego dla ludzi, którzy nigdy nie będą mieli okazji zobaczyć całej tej historii przedstawionej chronologicznie.⁴

Ich verstehe seine Meinung und Idee aber ich finde, dass er viele unnötige Szenen gedreht und in diesen Film hereingeführt hat. Ich weiß, dass *Der Hobbit – Smaugs Einöde* eine Adaptation ist, trotzdem sollte der Regisseur auf das Buch Rücksicht nehmen.

Nicht nur *Der Hobbit – Smaugs Einöde* halte ich für eine misslungene Verfilmung. Ich kenne Hunderte von Filmproduktionen, die nicht so viel mit dem Originalbuch zu tun haben. Das sind sowohl populäre als auch unbekannte Filme, wie z. B. *Wiedźmin* von Marek Brodzki. Das ist eine Verfilmung der Bücher mit den Titeln *Das Schwert der Vorsehung* und *Der letzte Wunsch*. Diese literarischen Werke gehören zu meinen beliebtesten Lektüren und das, was der Regisseure mit ihnen gemacht hat, finde ich eine Profanation. In diesem Film gibt es sehr viele Ungenauigkeiten und Marek Brodzki hat einige Sachen geändert, z. B. die Figur von Jaskier, die im Buch folgendermaßen dargestellt wurde:

Obok niego, trącając delikatnie struny lutni, pólleżał szczupły wysoki mężczyzna w nasuniętym na oczy fantazyjnym kapelusiku w kolorze śliwki ozdobionym srebrną klamrą i długim, nerwowym czaplim piórem.⁵

In *Wiedźmin* ist er dick und klein und hat schwarze Haare (im Buch ist er blond). In der Produktion gibt es keine Zwerge, die im Buch sehr oft auftreten. Auch wenn es um die Szenographie geht, ist das eine Puscherei. Monster sehen lustig aus, statt einen schrecklichen Eindruck zu machen. In einer Szene, wenn Geralt durch die Berge geht, kann man einen Rundfunk-Fernsehsender sehen. Ich weiß, dass dieser Film im Jahr 2001 gedreht wurde und dass die Technik zu dieser Zeit nicht so fortgeschritten war, hätte jedoch der Regisseur, diesen Film besser machen können und einige Fehler vermeiden. Ich bin nicht die Einzige, die diesen Film so bewertet hat. Fans von Sapkowski haben einen Protest erhoben und ein Komitee (Komitet Obrony Jedynego Słusznego Wizerunku Wiedźmina) gegründet (sie glaubten, dass die Rollenbesetzung völlig unpassend war). Der Drehbuchautor hatte Angst und ein paar Tage vor der Premiere ist er von der Produktion zurückgetreten – er wollte im Nachspann nicht erwähnt werden, weil er wusste, dass

¹ <http://gu.us.edu.pl/node/211881>(Letzter Zugriff: 2014.05.17).

² Tolkien, J.R.R. : *Hobbit, czyli tam i z powrotem*, 2011, Wyd. AMBER, S. 157.

³ Brian, Sibley: *Hobbit. Pustkowie Smauga. Oficjalny przewodnik po filmie.*, Warszawa 2013, Wyd. AMBER, S. 157.

⁴ Ibidem. Klappentext.

⁵ Sapkowski, Andrzej: *Miecz przeznaczenia*, Warszawa 1996, Wyd. superNOWA, S. 11.

Wiedźmin ein szenischer Misserfolg sein wird.⁶ Und er hatte Recht.

Der Zyklus der Erzählungen über Geralt ist nicht nur eine Inspiration für Filme, sondern auch für andere Adaptionen, wie z. B. Computerspiele. Ein polnisches Studio CD Projekt RED hat im Jahr 2007 ein Computerspiel mit dem Titel *Wiedźmin* produziert. Das war ein großer Erfolg:

„Wiedźmin“ znalazł się na liście stu najlepiej sprzedających się gier na pc w historii. (...) Gra została przygotowana w 15 wersjach językowych, a 7 z nich posiada również nagrane w danym języku ścieżki dialogowe.⁷

Dieses Spiel ist dem Buch von Sapkowski nachempfunden, aber stellt jedoch die Fortführung der Abenteuer von Geralt dar, wie selbst der Chef des Projektes, Jacek Brzeziński, sagt:

Jest to gra na podstawie twórczości Andrzeja Sapkowskiego, który jest niedoścignionym wzorcem dla całego zespołu. Naszym celem było stworzenie czegoś, co zbliży się do klimatu i atmosfery jego książek. Było to trudne.⁸

Die Produzenten hatten eine sehr schwierige Aufgabe, trotzdem haben sie es geschafft, ein wunderbares Spiel zu entwerfen. Die Graphik ist sehr realistisch und perfekt, man sieht keine Computereffekte. Intrigen und die Fabel sind sehr spannend und interessant.

Natürlich gibt es ein paar Mängel, wie z. B. die Augen von Hexern (alle Hexer sollten Katzenaugen haben und im Spiel hat sie nur Geralt), Monster (Fleder treten nur in der Nacht hervor und im Spiel sehen wir sie auch tagsüber, Kikimory leben nur in den Mooren und im Spiel – auch in den Felsenhöhlen, Echinops ist ein Tier und im Spiel – eine Pflanze) oder Figuren (Triss Merigold hat Narben auf seiner Brust und im Spiel keine, einige Figuren sehen auch ein bisschen anders als im Buch), aber das sind Kleinigkeiten und das beeinträchtigt das Spiel überhaupt nicht.

Wenn ich keine Lust auf Filme oder Spiele habe, schaue ich mir eine Serie an. Letztens wurde eine TV-Serie *Game of Thrones* sehr populär. Ich sah die erste Staffel mit roten Flecken im Gesicht. Ich war begeistert! Diese Welt, Figuren, Intrigen und der ganze Rest waren für mich fantastisch und sehr interessant. Ich griff zum Originalbuch von G. R. R. Martin und ich habe diese 683 Seiten in einer Nacht gelesen. Später habe ich den zweiten und den dritten Band gelesen und die nächsten Staffeln im Fernsehen gesehen. Ich bin der Meinung, dass diese TV-Serie gut gedreht wurde, aber nicht perfekt ist. Einige wichtige Fakten wurden übersprungen, einige sehr gekürzt, geändert oder miteinander verbunden. Auch die Figurengestaltung wurde

ein bisschen geändert, z.B.B. Stannis ist sehr tollpatschig und unterwürfig, Cersei wurde im Film ein bisschen sympathischer als im Buch dargestellt – in der Serie gibt es keine Rede davon, dass sie mit dem Mord der Bastarde von ihrem gestorbenen Mann beauftragt wurde, Shae ist eine Hure und im Film wurde sie wie eine Heilige dargestellt. Diese Unterschiede werden etwas deutlicher im Laufe der späteren Ereignisse, weil sich der Leser in der Handlung nicht mehr wiederfinden kann. Er weiß eigentlich nicht mehr, welche Szene es in der nächsten Folge gibt, weil Produzenten alles vermischen können, und was seine Folgen in der späteren Aktion haben kann, was Martin selbst unterstreicht:

Ale wszystkie zmiany będą mieć swoje konsekwencje, gdy nadejdą kolejne sezony. To jest wyzwanie, któremu twórcy muszą sprostać... Książki są tak zawile przygotowane, że jak zmienisz coś w sezonie pierwszym będziesz musiał radzić sobie z tym w sezonie czwartym.⁹

Ich bin wirklich ein großer Fan von dieser Serie und von den Werken von Martin, aber ich behandle sie als zwei getrennte Sachen – das Buch ist ausführlicher und die TV-Serie ist nur ihre Zusammenfassung.

Die Verfilmungen, Spiele oder TV-Serien tragen immer eine gewisse Dosis der Enttäuschung mit sich. Manchmal ist sie klein, manchmal sehr groß. Wenn ich mir eine Verfilmung anschau, habe ich immer einige Anforderungen und Vorstellungen von Figuren oder der Fabel, die sich in meinem Kopf gebildet haben, als ich das Buch gelesen habe.

Buch als Inspirationsquelle? Es unterliegt keinem Zweifel. Bücher inspirieren Menschen seit Jahrhunderten. Ist es eine gute Idee, ein Buch durch Adaptation, Computerspiel und TV-Serie zu ersetzen? Ich würde sagen – manchmal schon, aber sehr selten. Ich bin der Ansicht, Buch ist Buch, Verfilmung ist Verfilmung und Spiel ist Spiel. Die von mir genannten Medien dürfen nicht miteinander verbunden und verglichen werden. Das hat selbst Marek Brodzki gemeint, als er gesagt hat: „Książka jest odrębną całością i film jest osobną całością, innym medium.“¹⁰

BIBLIOGRAPHIE:

I. Primärliteratur:

- 1) Martin, George R.R.: *Gra o Tron*, 2008, Wyd. Zysk i S-ka.
- 2) Sapkowski, Andrzej: *Miecz przeznaczenia*, Warszawa 1996, Wyd. superNOWA.
- 3) Tolkien, J. R.R.: *Hobbit, czyli tam i z powrotem*, 2011, Wyd. AMBER.

II. Kulturtexte:

- 4) *Der Hobbit – Smaugs Einöde*, Film von Peter Jackson, 2013.

⁶ [http://wiedzmin.wikia.com/wiki/Wied%C5%B4min_\(film\)](http://wiedzmin.wikia.com/wiki/Wied%C5%B4min_(film)) (Letzter Zugriff: 2014_05_17).

⁷ Daniłko, Jerzy: in *Wiedźmin – edycja rozszerzona. Gamebook*, S. 19.

⁸ *Wiedźmin – edycja rozszerzona. Gamebook*, S. 29.

⁹ <http://hatak.pl/artykuly/14531> (Letzter Zugriff: 2014_05_17)

¹⁰ <http://gu.us.edu.pl/node/211881> (Letzter Zugriff: 2014_05_17)

5) *Game of Thrones*, TV-Serie von David Benioff, D. B. Weiss, 2011.

6) *Wiedźmin*, Film von Marek Brodzki, 2001.

III. Sekundärliteratur:

7) Brian, Sibley: *Hobbit. Pustkowie Smauga. Oficjalny przewodnik po filmie.*, Warszawa 2013, Wyd. AMBER,

8) *Wiedźmin – edycja rozszerzona. Gamebook.*

IV. Internetquelle:

9) [http://wiedzmin.wikia.com/wiki/Wied%C5%B4min_\(film\)](http://wiedzmin.wikia.com/wiki/Wied%C5%B4min_(film))

10) <http://gu.us.edu.pl/node/211881>

11) <http://hatak.pl/artykuly/14531>

Master Chef (nie) poleca: Kiszony śledź – fakty i mity

Natalia Kołaczek

Owiany złą sławą, ohydnie śmierdzący i niebezpieczny do tego stopnia, że nie wolno się z nim pojawić na pokładzie samolotu – tak w skrócie można by zacząć opowieść o tym, czym jest szwedzki kiszony śledź, *surströmming*.

Charakterystyczna okrągła puszka, często z wydętym od fermentacyjnych gazów denkiem i wieczkiem – a raczej jej zawartość – zdążyła już obrosnąć legendą. *Surströmminga* często można znaleźć w czołówce rankingów najohydniejszych, najdziwniejszych i najbardziej śmierdzących potraw świata. Podobno trzeba być Szwedem, żeby docenić ten smakołyk, a kto go spróbuje, na pewno nie zapomni tego smaku na bardzo, bardzo długo.

Surströmming opisywany jest często przez nie-Szwedów jako „zgniły śledź”. To mit, tak źle z nim nie jest. Śledź nie gnije w puszkach, tylko się go kisi. Podobnie jak my kisimy ogórki, kapustę, cukinię, czy nawet cytrynę. Co ciekawe – kiszona kapusta nie jest tak popularna w szwedzkiej kuchni, jak w naszej. Procesy fermentacji nie są zatem niczym egzotycznym, są też przecież niezbędne do powstania wina, serów pleśniowych, a nawet jogurtów. Złowione na wiosnę śledzie wrzuca się do beczki ze specjalną zalewą i pozwala się im leżakować. Po kilku tygodniach umieszcza się je w puszkach, gdzie procesy fermentacyjne zachodzą dalej. Podobno kiszony śledź jest jak wino – im starsze, tym lepsze!

Często powtarzana też jest opowieść, według której wyjątkowy sposób przyrządzania ryby jest wynikiem zupełnego przypadku. Opowiada się, że Szwedzi sprzedali Finom nie do końca zakonserwowanego śledzia (za mało soli), licząc, że ci się nie zorientują. Po roku Finowie wrócili, prosząc o więcej takiej ryby, która bardzo im zasmakowała. Od tamtej pory Szwedzi zaczęli sami rozsmakowywać się w kiszonym śledziu. W odpowiedzi pojawiają się też głosy, że tak naprawdę to Finowie spłatali psikusa Szwedom, bo w rzeczywistości sami ryby nie zjedli, a jedynie wmówili sąsiadom, że jest dobra. Przez co cały świat patrzy dzisiaj na nich krzywo, że potrafią jeść zepsutą rybę. Brzmi to ciekawie, ale jednak to mit. Kiszony

ryb to cała procedura, a w dodatku to jednak nie tylko szwedzki ewenement. Swojego kiszonego pstrąga mają Norwegowie (*rakørret*), w Japonii je się sfermentowaną makrelę (*kusaya*), a w Korei – płaszczy (*hon-geohoe*).

Jako jedną z ciekawostek dotyczących Szwecji często wymienia się fakt, że na pokład samolotu nie wolno wnieść puszek z *surströmmingiem*. Z tego, co wiem, to prawda. Wynika to z tego, że wskutek procesu fermentacji w puszcze powstają gazy, które pod wpływem zmiany ciśnienia mogą sprawić, że puszka „wybuchnie”.

Wśród kolejnych ostrzeżeń pojawia się też informacja, że puszkę ze śledziem trzeba koniecznie otwierać na świeżym powietrzu. To też prawda. Z kilku względów – po pierwsze, wyżej wspomniane ciśnienie. Jeśli puszka może „ekspłodować” przy otwieraniu, to po prostu lepiej, żeby zawartość zapaskudziła trawnik, niż pół kuchni. Po drugie – ten charakterystyczny, przykry zapach naprawdę długo zostaje w pamięci i lepiej, żeby szybko rozszedł się w powietrzu, niż dodatkowo kisił w mieszkaniu. Po trzecie – „premiera” kiszonych śledziów zgodnie z tradycją ma miejsce w trzeci czwartek sierpnia (choć puszki można kupić w Szwecji przez cały rok). To świetny czas, żeby spotkać się ze znajomymi lub rodziną przy stole właśnie na świeżym powietrzu i cieszyć się jeszcze letnią pogodą i długim dniem.

Pod hasłem „surströmming” na YouTube kryje się mnóstwo filmików, których nie polecam oglądać. Po ich zobaczeniu można odnieść wrażenie, że każda, nawet najmniejsza próba skosztowania tego specjału kończy się nieprzyjemnie... Nie wiercie tym filmikom. To mit, że każdy, kto go zje, doświadcza takich sensacji. Kiszony śledź trzeba po prostu zjeść we właściwy sposób. Jeśli będzie się przestrzegało kilku podstawowych reguł, ryba może stać się prawdziwym smakołykiem. Kiszony śledź po pierwsze lepiej nie wachać. Po drugie – nie spożywać zalewy. Po trzecie – trzeba obciąć rybią głowę i usunąć wnętrzności. I po czwarte – odpowiednio podać: na cienkim pieczywie grubo posmarowanym masłem, z ugotowanymi ziemniakami, śmietaną, cebulką, czasem dodatkowo ostrym serem żółtym i koperkiem. Najczęściej na takich ucztach śledzia popija się wódką.

Sama miałam okazję skosztować kiszzonego śledzia kilka lat temu. *Surströmming* jest tak właściwie specjałem Norrlandii, historycznego kraju na północy Szwecji. Przygotowano tam dla typowo norrlandzką kolację. Na szwedzkim stole na stołówce znalazły się szynki z reniferów, pasztet z łosia, lokalne sery i ryby przyrządzone na mnóstwo sposobów. Na koniec, na podwórzu, otwarto wybrzuszoną puszkę i każdy z nas dostał solidną kromkę z masłem, cebulką, ziemniakami, wypatroszonym słynnym kiszonym śledziem

z puszek i gęstą śmietaną. Zjadłam ze smakiem, przeżyłam, miałam się dobrze i podczas konsumpcji, i po niej. Na kanapce smak tej wyjątkowej ryby nie jest tak intensywny, moim zdaniem już kozie sery miały bardziej wyrazisty posmak. Natomiast co do zapachu wydobywającego się przy otwieraniu puszek – muszę niestety potwierdzić, to prawda: bardzo przykry i... prawdziwie niezapomniany!

tekst pochodzi z bloga Szwecjoblog.pl

Od idylli lat 90. do post-ideologii – artykułowe przemyślenia *post factum*

Marek Szałagiewicz

Jakiś czas temu udało mi się po dłuższej nieobecności zawitać w murach mojej uczelni. Początkowo wydawało mi się jednak, że wizyta ta może przypominać podróż tunelem czasoprzestrzennym do innego wymiaru. Takie przynajmniej wizje roztaczałem przed sobą, gdy wcześniej biadoliłem nad tym, że teraz co innego niż uczelniane życie doktoranta będzie wypełniało większość mojego czasu. Efektu wyobcowania nie odczułem, przez głowę przemknęło mi za to całkiem znajome wrażenie, które chyba jest udziałem większości studentów mieszkających na stacji, osób dojeżdżających do pracy, posiadających więcej niż jedno lokum itd. Słowem uczucie uczestniczenia w więcej niż jednym porządku, posiadania więcej niż jednego miejsca, z którym wiąże się jakieś swoje życiowe aktywności, takie stanie w rozkroku pomiędzy równoległymi światami. Bardzo to budujące odczucie, dające przez moment zastrzyk wiary w siebie. I to właśnie wiara w siebie, tudzież bezczelne samochwalstwo jest punktem początkowym tego felietonu.

W czasie owej wizyty na uczelni odkryłem, że w mojej przegródce w sekretariacie czekają na mnie dwie niepozorne książki. Tomy zbiorowe, w których można także znaleźć artykuły mojego autorstwa. Jeden tom po konferencji, o której zdążyłem już dawno zapomnieć, drugi to kolejny numer poświęconego głównie germanistyce czasopisma naukowego. Taki miły prezent w środku dnia.

Do tego drugiego artykułu chciałem tu nawiązać. Analizuję w nim jedną ciekawą powieść – *Nox* autorstwa Thomasa Hettche'go, traktującą m. in. o upadku muru berlińskiego. Zastanawiam się nad rolą i funkcjonowaniem estetyki przemocy, a ściślej rzecz ujmując – estetyzowanej przemocy – w kontekście czasów tak brzydko nazywanych postmoderną. Zabrzmiało być może bardzo uczenie, ale wystarczy przypomnieć sobie stylistykę filmów Quentina Tarantino być może pojęcie o co chodzi. Teraz uwaga, bo zamierzam zrobić psikusa antyfanom spojlerów. Na swoją obronę dodam, że powieść nie została jeszcze przetłumaczona

na polski i raczej się na to nie zanosz, więc ewentualne zdradzenie szczegółów może popsuć zabawę tylko niemieckojęzycznym czytelnikom (bądźcie ostrzeżeni!).

Zatem fabuła samej powieści rysuje się w ten sposób [uwaga możliwe spojler]: pewna bliżej nieokreślona kobieta morduje w brutalny sposób jednego pisarza, który potem, znaczy po tym jak leżąc z rozprutym gardłem w kałuży własnej krwi wyzionął ducha, opowiada dalszą historię swojej morderczyni. Popelnione przez nią morderstwo najwyraźniej ją zszokowało, bowiem w następstwie tego czynu zapomniała własnego imienia. Żeby je sobie przypomnieć, włóczy się po nocnym Berlinie, wdaje się w przypadkowe kontakty seksualne, by ostatecznie trafić w samo centrum organizowanej przez znanego profesora patologii orgii. W czasie owej imprezy nasza bohaterka o mało co nie pada ofiarą wiwisekcji, i to bynajmniej nie w metaforycznym sensie. Wychodzi jej to jednak na dobre, bowiem przypomina sobie swoje imię, o czym informuje nas niestrudzony martwy narrator.

Różnie oceniano tę książkę, najczęściej zresztą negatywnie, zarzucając jej tanią pornografię, upudrowaną tematyką przełomu roku 1989, upudrowaną prawdopodobnie tylko po to, by podbić nakład, bowiem w roku wydania tej powieści (1995) zaczynał się w Niemczech boom na literaturę związaną z owym przełomem (Wendeliteratur). Niektórzy widzieli w tym tekście popową wersję owej Wendeliteratur – tu niezawodny język niemiecki pozwala nam stworzyć nową zbitkę – Popwendeliteratur. Prawda jest jednak taka, że tytułowa noc, w czasie której błądzi po mieście bezimienna bohaterka, mogłaby być chyba każdą inną nocą. Całe zamieszanie związane z dość przypadkowym zresztą otwarciem granic między RFN a NRD, które przejdzie później do historii jako noc upadku muru berlińskiego, całe to zamieszanie jest tylko tłem wydarzeń. Owo tło jest co prawda znaczące, ale nie w takim sensie, w jakim by tego chcieli miłośnicy Wendeliteratur, tudzież jej popowej wersji. Upadek muru jest symbolicznym przekroczeniem granic, transgresją, podobnie jak rozplatanie gardła nieszczęsnemu pisarzowi przez naszą bezimienną bohaterkę

i podobnie jak jej nieustanne wystawianie się na cielesne wykorzystywanie, poniżenie i wreszcie również (samo)zniszczenie.

Nihilizm, który zdaje się przebijać przez ten tekst, jest negatywnym odbiciem ducha czasów, które go zrodziły. Ducha szalonych lat 90., kiedy to upadł mur berliński a Francis Fukuyama ogłosił koniec historii, czasów radosnej konsumpcji przy dźwiękach równie radosnych zespołów jak Ace of Base czy Mr. President. Czasów radosnych płaśnięć przy transmitowanej *live on TV* wojnie w Zatoce Perskiej, czasów symulaków, szczęścia i ogólnej nierzeczywistości. Przemoc, której rytualnie oddają się protagoniści powieści *Nox*, staje się dla nich jedyną możliwością transgresji. Przy tym jest to przekraczanie granic na miarę Nietzscheańskiego nadczłowieka – po drugiej stronie granic, które mają zostać przekroczone, nie oczekuje się bynajmniej żadnej transcendencji. Co więcej, jest to, mogłoby się wydawać, transgresja zupełnie bezsensowna, bo służy tylko, przynajmniej tak jest w wypadku głównej bohaterki, przypomnieniu sobie swojego imienia.

No właśnie – co to znaczy? Można sobie spekulować, że to własne imię oznacza odnalezienie rzeczywistości w tym cukierkowo-wirtualnym świecie Belle Epoque lat 90. I tak sobie spekuluje właśnie w tym artykule. Teraz co innego mi jednak przyszło do głowy. Rzecz o tym, że literatura bardziej adekwatna jest w przepowiadaniu przyszłości niż wróżenie z fusów. Bo gdy rozejrzeć się, co się obecnie święci na świecie, zielone ludziki ochoczo mordujące po lasach, brodaci opętańcy ochoczo mordujący po pustyniach, brunatni zapaleńcy ochoczo planujący, jakby tu mordować po miastach i wsiach, i co najważniejsze, fakt, że wspo-

mniani nie są tylko ciekawostką dla badaczy wszelkich aberracji, tylko potrafią równie ochoczo werbować rozsmakowanych w kawach od sieciowego koncernu młodych konsumentów wszystkiego, to przestaje zaskakiwać fakt, że tak faktycznie to nie jesteśmy zaskoczeni.

Z owych współczesnych ideologii bez ideologii, które zdają się być tylko pretekstem do niczym nie skrepowanej przemocy, bije ten sam nihilizm, który w odideologizowanym świecie *Nox* każe postaciom robić nieprzyjemne rzeczy ciałom swoim i obcym. We współczesnym świecie to samo każe ludziom robić ideologia, która jest ideologiczną wymuszką. Tworzy ona całkiem spójny system, któremu jednak tak naprawdę nikt nie dowierza, biorąc go po prostu za dobrego powodu do przekraczania granic metodą *brute force* – poprzez prucie mięsa. Skąd moje niedowierzanie w wiarę we współczesne ideologie? Ano stąd, że są one w dużej mierze nawiązaniem, odgrzewaną wersją tego, co już było i niekoniecznie się sprawdziło, takim miksem z de- i rekontekstualizacji. A jak każdy remiks – nie mogą być autentyczne. Może trzeba by ukuć jakiś nowy termin, może jakąś post-ideologię, jakiś zestaw określonych poglądów na świat, w które ich zwolennicy nie wierzą, ale które ogniem i mieczem propagują, bo w sumie jak już wymachiwać ogniem i mieczem, to lepiej z jakimś celem przyświecającym w tle, niż ot tak sobie.

A wszystko to by przypomnieć sobie swoje imię, które w czasach idylli konsumenckiej hiperrzeczywistości tak łatwo było zapomnieć. I skąd tu takie kasan-dryczne myśli po tak miłych wrażeniach z powrotu na uczelnię?

„Niemieckie kolędowanie” w Bibliotece Niemieckiej UAM

Anna Marko

W sobotę 9 stycznia 2016 r. Biblioteka Niemiecka po raz kolejny gościła w swoich progach najmłodszych miłośników języka niemieckiego, tym razem na „**Niemieckim kolędowaniu**”, zorganizowanym pod patronatem Polskiego Stowarzyszenia Nauczycieli Języka Niemieckiego Oddział w Poznaniu. Do Biblioteki zawitali uczniowie świetlicy niemieckiej (klasy 1-3) i zerówki ze Szkoły Podstawowej nr 22 w Poznaniu, Polsko-Niemieckiego Przedszkola Dwujęzycznego Ene Due Rabe w Poznaniu oraz poznańskiego Gimnazjum nr 68 wraz z rodzicami (łącznie 20 uczestników!) oraz rodzicami i dziadkami, dzięki czemu na spotkaniu było tłoczno, głośno i wesoło. Swoją obecnością zaszczyliły nas także pani Maria Kopeć z PSNJN, inicjatorka cyklu niemieckich spotkań dla najmłodszych, pani Zuzana Sikorska, kierownik Biblioteki Niemieckiej, która już po raz drugi otworzyła nam jej podwoje oraz pani

dr Małgorzata Bielicka z Instytutu Lingwistyki Stosowanej UAM i pani Joanna Bień, dyrektor Przedszkola Dwujęzycznego Ene Due Rabe w Poznaniu, prowadzące projekt „Świetlica niemieckojęzyczna” we współpracy z SP nr 22 w Poznaniu. Spotkanie przygotowały i prowadziły Amelia Molska i Anna Marko.

Sobotni poranek w Bibliotece Niemieckiej rozpoczął się wspólnym śpiewaniem. Dzieci przedstawiły znane im niemieckie kolędy i piosenki bożonarodzeniowe: *Kommt mit nach Bethlehem, Es ist Sternsingerzeit, Kling, Glöckchen, kling i Stern über Betlehem*. Nie mogło też zabraknąć kojarzonego z Niemcami szlagieru *O, Tannenbaum* ani ulubionej polskiej kolędy – *Lulajże, Jezuniu*, tym razem z niemieckim tekstem *Schlaf, schlaf, schlaf, mein Jesulein*. Tę kolędę uczniowie wykonali także w wersji instrumentalnej na fletach prostych. Po długim i aktywnym muzykowaniu, które trwało niemal pół godziny, młode głosy musiały odpocząć, do pracy wzięły się za to ręce, wykonując zimową majsterkę –

ośnieżone jodełki. Uczniowie w krótkim czasie zrobili coś z niczego – z papierowych foremek do babeczek, długich wykałaczek, waty i taśmy klejącej powstały stojące na ośnieżonym poszyciu małe drzewka. Kiedy stanął już cały las, uczniowie zasłużyli na małą przerwę.

Po wzmocnieniu ciała znów nastąpiło coś dla ducha: pantomimiczne jasełka. Za pomocą symbolicznych rekwizytów uczniowie wcielili się w role pastuszków, aniołów, króli, zwierzątek i oczywiście Świętej Rodziny, a biblioteka na chwilę zamieniła się w Betlejem. W jasełkach wzięły udział wszystkie dzieci uczestniczące w spotkaniu. Było to możliwe bez wcześniejszych wspólnych prób, ponieważ według ustalonego na początku klucza dzieci wykonywały ruchem, gestem bądź odgłosem to, co słyszały w teksie czytanej na głos historii Bożego Narodzenia, tym samym potwierdzając zdumionym rodzicom doskonale rozumienie tekstu w języku niemieckim.

Ostatnim punktem programu było przejście w orszaku kolędniczym do sali, w której akurat odbywały się zajęcia dla studentów filologii germańskiej i żywiłowe zaprezentowanie studentom niemieckich kolęd. Może za kilka lat mali kolędnicy sami usiądą w tych ławach, studiując język, którego się teraz uczą?

Wszyscy uczestnicy dwugodzinnego spotkania otrzymali dyplomy i małe upominki w postaci plakatu ze słówkami i znaczków z niemieckimi hasłami. Rodzice, dziadkowie i nauczyciele byli dumni ze swych pociech, które wykazały się dużym zaangażowaniem podczas śpiewania, majsterkowania i przedstawiania jasełek, wykazując się zdumiewającym rozumieniem niemieckich poleceń. A czy dzieciom się podobało? Niech zilustruje to dialog, który miał miejsce w tramwaju w drodze powrotnej z biblioteki do szkoły:

– *Igor, wie hat es dir heute gefallen? Sehr oder nur ein bisschen?*

– *Sehr!*

Nasze kolędowanie zakończmy kolędniczym pozdrowieniem:

Viel Glück und Segen im Neuen Jahr von Kaspar, Melchior und Balthasar!

Spotkanie przygotowały:

Amelia Molska: absolwentka germanistyki (BA) na Uniwersytecie im. Adama Mickiewicza w Poznaniu. Obecnie studentka trzeciego roku wychowania przedszkolnego i nauczania początkowego oraz drugiego roku studiów II stopnia pedagogiki specjalnej na Wydziale Studiów Edukacyjnych UAM. Działa w Kult(ur)owym Kole Naukowym przy IFG UAM oraz w Studenckim Kole Naukowym Edukacji Przedszkolnej i Wczesnoszkolnej. Jej zainteresowania skupiają się wokół zagadnień związanych z dwujęzycznością, plastykoterapią oraz szeroko pojętą kulturą.

Anna Marko: absolwentka lingwistyki stosowanej na Uniwersytecie im. Adama Mickiewicza w Poznaniu. Obecnie doktorantka w Instytucie Lingwistyki Stosowanej UAM, zajmuje się wczesną edukacją dwujęzyczną dzieci w różnych koncepcjach edukacyjnych oraz wykorzystaniem muzyki i dramy na zajęciach języka obcego. Nauczycielka w prowadzonej metodą immersji świetlicy niemieckojęzycznej w Szkole Podstawowej Nr 22 w Poznaniu. Świetlica niemieckojęzyczna jest projektem Instytutu Lingwistyki Stosowanej UAM, Przedszkola Dwujęzycznego Ene Due Rabe i SP 22 w Poznaniu.

Obrzędy na czasie: Wielkanoc w krajach niemieckiego obszaru językowego

Marta Nagaj

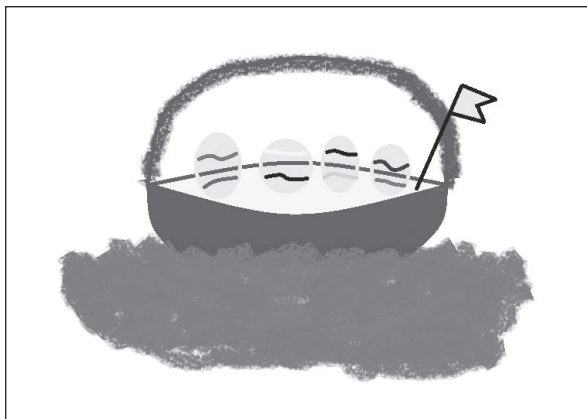
Wielkanoc, czyli dzień Zmartwychwstania Pańskiego, to dla wielu katolików w Europie jedno z ważniejszych, jeśli nie najważniejszych święto chrześcijańskie. Sama uroczystość Niedzieli Wielkanocnej ma za sobą długą tradycję, która zależnie od kraju jest mniej lub bardziej bogata. Oczywiście jest też fakt, że niektóre punkty tradycji wielkanocnej są wspólne wszystkim krajom, co prowadzi do wytworzenia swoistej więzi między Chryścijanami różnych narodowości.

Przyjrzyjmy się zwyczajom Wielkiej Nocy, które praktykowane są w krajach niemieckiego obszaru językowego, a więc w Niemczech, Austrii oraz Szwajcarii (Lichtenstein pominiemy). Porównajmy je z obrzędami pochodzącymi z naszego podwórka. Należy oczywiście

ście pamiętać, że kraje niemieckojęzyczne są bardzo zróżnicowane pod względem regionalnym jak i kulturowym, a więc poszczególne obrzędy nie są znane w każdym regionie.

Zacznę od Wielkiego Czwartku. W kulturze polskiej w dniu tym odprawiana jest jedna msza – Msza Wieczerzy Pańskiej, która rozpoczyna tym samym Triduum Paschalne. W Niemczech dzień ten nazywany jest *Gründonnerstag*, ponieważ tego dnia Niemcy malują jajka na zielono. Obrzędy kościelne są tu mniej popularne, podobnie jak w Austrii i Szwajcarii.

Wielki Piątek, nazywany *Karfreitag*, jest dniem wolnym od pracy, w którym niemieckie rodziny udają się wspólnie do Kościołów na modlitwę. Post ścisły nie obowiązuje Niemców tak jak Polaków. W Austrii natomiast, począwszy od Wielkiego Czwartku, nie bija



dzwony kościelne, lecz dzieci idą przez wioski i hałasują specjalnymi drewnianymi instrumentami, tzw. *Ratschen*, oraz wykrzykują przeróżne hasła. Natomiast w Szwajcarii odbywają się procesje wielkanocne, które przedstawiają biblijne sceny z ukrzyżowania i śmierci Jezusa Chrystusa. W odróżnieniu od polskiej tradycji, Droga Krzyżowa nie jest bardzo popularna. W Polsce w tym dniu nie odprawia się mszy, aby w ciszy uczcić śmierć Jezusa Chrystusa na krzyżu.

W Wielką Sobotę, czyli *Karsamstag*, głównie w północnych i środkowych Niemczech, wieczorem przed katolickimi kościołami rozpalane są ogniska. Księża święcą ogień, a wierni odpalają od niego swoje świece paschalne, które zabierają do domów, aby postawić je dnia następnego na bogato zastawionym stole. Zwyczaj ten znany jest również w Austrii. W Tyrolu ogień wielkanocny zapalany jest nawet na szczytach Alp. W Karyntii mieszkańcy przekazują sobie ogień z domu do domu. Również w Szwajcarii ogień wielka-

nocny powinien zapewnić dobre zbiory oraz zabezpieczyć przed chorobami. W krajach niemieckiego obszaru językowego nie jest znany obrzęd święcenia pokarmów, który jest tak popularnym i utartym zwyczajem wielkanocnym w Polsce. Tłumy wiernych spotykają się w Kościołach, aby móc poświęcić pokarmy, które znajdą się dnia następnego na stole.

Niedziela Wielkanocna, tzw. *Ostersonntag*, w każdym kraju katolickim rozpoczyna się od uroczystej Mszy Świętej w Kościele. Następnie rodziny wspólnie zasiadają do uroczystego śniadania. W zależności od kraju na stole królują rozmaite potrawy. Niektóre, takie jak jajka gotowane, kielbasa, babki drożdżowe, są nieodłącznym elementem polskiego stołu. Jednak będąc w Niemczech spotkać można także chleb orzechowy, owocowe musli, baranią pieczeń, biały ser (formowany w kształt jaj). W Austrii na stole pojawiają się także słodycze, strucla, dużo mięsa oraz warzone piwo. Ważną europejską tradycją, szczególnie z punktu widzenia najmłodszych, jest szukanie gniazda zajączka wielkanocnego, który zostawił prezenty.

Wielki Poniedziałek, tzw. *Ostermontag*, to dzień odpoczynku oraz spotkań w gronie najbliższych. Jest to oczywistością w każdej z porównywanych tutaj kultur. Pewne urozmaicenie wnosi natomiast kultura polska, w której szczególnie znany jest Śmigus-Dyngus, czyli oblewanie (pierwszego dnia) przede wszystkim kobiet. W obszarze niemieckojęzycznym zwyczaj ten jest zupełnie obcy.

Na koniec mała ciekawostka. Według pewnych historycznych przekazów to właśnie w Niemczech w XVIII w. po raz pierwszy pojawił się zajączek wielkanocny, który stał się symbolem świąt wielkanocnych w całej Europie.

Jak cię widzą tak cię piszą, czyli kilka słów na temat stereotypu Niemca wśród Polaków

Judyta Wolniaczyk

Wydawałoby się, że żyjemy w czasach, kiedy wszelkie uprzedzenia są niwelowane. Mimo tego stereotypy wciąż niejednokrotnie biorą górę nad zdrowym rozsądkiem i powodują brak akceptacji wobec innych narodów, grup etnicznych czy też wyznań religijnych. Często są one jedynym powodem, dla którego człowiek boi się otworzyć na świat i kulturę innych, co jednocześnie hamuje dalszy rozwój.

Stereotypy jednak nie dotyczą jedynie tego, co nam całkiem odległe i nieznane. Wiele z nich funkcjonuje na płaszczyźnie codziennej i w rzeczywistości opiera się na dawnych uprzedzeniach i przykrych doświadczeniach, np.: historycznych. Podobnie właśnie jest w przypadku Polaków i Niemców. Każda z tych naro-

dowości ma odgórnie wyrobione zdanie na temat tej drugiej, które bywa zwykle krzywdzące dla jednej ze stron. Nie jest to jednak regułą, ponieważ konwencje te mają także pozytywne oblicze.

Pytanie, które chciałabym tu postawić, brzmi następująco: jak my, Polacy w różnym wieku, postrzegamy naszych zachodnich sąsiadów. Przede wszystkim czy stereotypy ulegają zmianie i przedawnieniu, czy też – wręcz przeciwnie – z uporem obstajemy przy nich, nie zdając sobie sprawy z upływu czasu i zmian społecznych jakie nieustannie się dokonują.

Negatywny obraz Niemców w wyobraźni Polaków po drugiej wojnie światowej

Nie ulega wątpliwości, iż konflikt, który miał miejsce już ponad 70 lat temu, ma wpływ na wzajemne postrzeganie się dwóch narodów. Pomimo upływu

czasu negatywne konotacje ze wszystkim, co niemieckie, wciąż pozostają żywe i mają się, można by powiedzieć, całkiem nieźle. Choć w tym przypadku nie należy dziwić się starszym osobom, które pamiętają jeszcze czasy wojny, to zastanawia postawa ludzi młodszych, którzy wiedzą o reżimie faszystowskim czerpią wyłącznie z książek, filmów lub opowiadań dziadków i pradziadków. Prawdopodobne jest, że to właśnie oni świadomie bądź też nieświadomie przekazują negatywny wizerunek Niemców młodszemu pokoleniu. Ten natomiast rozprzestrzenia się wśród społeczności. Zapewne niejedna osoba ucząca się języka niemieckiego i interesująca się państwem i kulturą niemiecką spotkała się z dezaprobatą rówieśników. W końcu jest to „język wroga”. Ocena ta wydaje się być niesprawiedliwa z wielu powodów. Przeciętny Polak nie do końca jest świadomy tego, że nie należy generalizować i oceniać każdego przez pryzmat przeszłości. Nie myśli też o drugiej wojnie światowej w kategoriach czysto historycznych i nie dystansuje się od wydarzeń, które miały wtedy miejsce. Zazwyczaj jako naród podchodzimy do tego tematu bardzo emocjonalnie, co samo w sobie nie jest złe, ale powoduje właśnie powstawanie stereotypu Niemca jako oprawcy. Czy ocena w takich kategoriach po latach jest sprawiedliwa i czy nie prowadzi jedynie do narastania wzajemnych antagonizmów? Warto się nad tym zastanowić, ponieważ większość obecnych obywateli Niemiec niewiele ma już wspólnego z przeszłymi wydarzeniami.

Ordnung muss sein!

Przytoczone powyżej hasło, które zna już niemal każdy, stało się wizytówką Niemiec i Niemców. Bardzo często pytając kogoś, jak postrzega naszych sąsiadów, usłyszeć można, iż są oni uporządkowani, solidni, pracowici i punktualni. Mówi się nawet, że zamiłowanie Niemców do zdyscyplinowania i ładu jest wręcz przesadne, co stanowi powody do naśmiewania się z nich wśród Polaków. W podobnych kategoriach zresztą myślimy o samej strukturze państwa, które kojarzy się właśnie z porządkiem i stabilnością, a bynajmniej

myśleliśmy tak do czasu kryzysu migracyjnego w Europie. Obecnie jednak coraz częściej słyszy się opinie przeczące temu i krytyczne wobec postawy nie tyle społeczeństwa, co władzy państwowej.

A na co dzień...

Z bardziej przyziemnych stereotypów na temat Niemców jest kojarzenie ich ze spożywaniem dużej ilości piwa, co wynika ze spopularyzowania Oktoberfestu. O festiwalu tym słyszała większość Polaków, dlatego też przyjęło się, iż za zachodnią granicą trunk ten cieszy się dużym powodzeniem. Jednak nie tylko alkohol wydaje się być w naszych oczach charakterystyczny dla sąsiadów zza Odry, ale także kielbasa czy też dania z ziemniaków.

Oprócz tego Niemcy to synonim swego rodzaju luksusu. Postrzegamy ich jako bogatszych od nas, o czym mają świadczyć chociażby drogie samochody, o które stereotypowo dba się tak samo skrupulatnie jak o własne dziecko.

Oficjalne badania?

W 2015 roku CBOS (Centrum Badania Opinii Społecznej) opublikował komunikat z badań na temat tego, jak Polacy postrzegają swoich sąsiadów, w którym mowa jest między innymi o naszym postrzeganiu Niemców. Znaleźć można go na stronie internetowej CBOS. Wymieniane są w nim między innymi wyżej opisane asocjacje. Niektórzy oceniają naród niemiecki, przypisując mu stereotypowe cechy pozytywne, a inni negatywne. Jeszcze inni zaprzeczają utartym przekonaniom, uznając, iż Niemcy i Polacy w niczym się nie różnią. Wynika z tego ni mniej ni więcej, że tak naprawdę ile ludzi tyle opinii. Udowadnia to także, że kierowanie się odgórnymi wyobrażeniami na temat innych ma szansę odejść do lamusa na rzecz poznawania obcej kultury i obyczajów.

Link do komunikatu CBOS: http://www.cbos.pl/SPISKOM.POL/2015/K_124_15.PDF

Nowy semestr, nowe możliwości

Edyta Paterek

Wiosna! Wyczekana i wytęskniona nareszcie przyszła. Na razie tylko kalendarzowa, ale niedługo odczujemy ją także na „własnej skórze” – dni będą dłuższe, temperatura wzrośnie, a słońce na stałe zagości na niebie. W takie dni grzechem będzie siedzieć w mieszkaniu, dlatego przygotowałam dla Was kilka(naście) możliwości spędzania wolnego czasu w otwartej przestrzeni.

Po pierwsze ruch! Nie chodzi mi tutaj o pokonanie na pieszo drogi z mieszkania na uczelnię, ale o ruch dodatkowy, taki ‘ponadprogramowy’, czyli najzwyczajniejszy spacer. Po całym dniu spędzonym na uczelni, dawka świeżego powietrza doskonale wpłynie na Wasze samopoczucie. Świeże powietrze jest dobre na wszystko, a wiosenna przyroda sprawi, że będziecie mogli odpocząć, zarówno fizycznie jak i psychicznie, od szarości dnia codziennego. Nadchodzące miesiące to czas przeróżnych plenerowych festiwali i eventów. Na początku kwietnia



(13-18.04.2016) możecie wybrać się kolejną odsłonę Ery Jazzu, czyli Aquanet Jazz Festiwal. Jest to cykl koncertów klubowych (Blue Note, Piano Bar) i galowych (Opera, CK Zamek) z udziałem najwybitniejszych gwiazd współczesnego jazzu. Niecały tydzień później (21-23.04.2016) w ramach Enea Spring Break w kilkunastu miejscach koncertowych Poznania wystąpią między innymi Brodka, Taco Hemingway, Dawid Podsiadło czy Jazzombie. Maj i czerwiec to przede wszystkim imprezy studenckie. 11 i 12 maja możecie wybrać się na Wielkie Grillowanie UAM, które w tym roku powraca na Morasko. 12 i 13 maja to święto Polibudy, czyli Polibuda Open Air. 4 dni muzycznej zabawy czekają na Was także w czerwcu za sprawą Festiwalu Muzycznego Juwenalia, który odbędzie się między 9 a 12 czerwca. Poznanie zupełnie innych klimatów i kultur umożliwi Wam Ethno Port Poznań Festival, w trakcie którego od 17 do 19 czerwca do naszego miasta zjadą się artyści ze wszystkich stron świata.

Poznań to jednak nie tylko koncerty i muzyczne festiwale. Na początku kwietnia swoje „święto” mają wszyscy fani fantastyki – między 8 a 10 kwietnia na MTP odbędzie się Festiwal Fantastyki Pyrkon. W ramach tego wydarzenia możecie wziąć udział w przeróżnych wykładach czy warsztatach, możecie spotkać fantastycznych ludzi i na pewno będziecie się świetnie bawić. Gorąco polecam! 18-20 kwietnia to czas Poznańskiego Festiwa-

lu Nauki i Sztuki, czyli trzydniowe akademickie święto popularyzujące naukę i sztukę wśród poznańskiej społeczności. Na przełomie kwietnia i maja warto wybrać się do CK Zamek, żeby w ramach wystawy World Press Photo obejrzeć najciekawsze prasowe fotografie świata. Weekend 30 kwietnia – 1 maja to czas trwania akcji Poznań za pół ceny! W tych dniach na turystów i mieszkańców będzie czekać unikalny program turystyczny oraz 50% zniżki u ponad setki partnerów z Poznania i jego okolic. Kolejne cykliczne wydarzenie organizowane nie tylko w Poznaniu, ale w całej Polsce, to Noc Muzeów – najprawdopodobniej odbędzie się w maju, na razie nie podano jednak dokładniejszych informacji odnośnie terminu i programu.

Wraz z nadejściem słońca i podwyższeniem temperatury, warto spotykać się ze znajomymi „w plenerze”. Ciekawą propozycją jest odwiedzenie KontenerART na Chwaliszewie, czy Brzegu Wschodniego Warty w okolicach mostu Królowej Jadwigi – oba miejsca wiosną i latem o każdej porze dnia przyciąga nad rzekę tłumy poznańskich. Jeżeli lubicie spędzać czas nad wodą, nie musicie jechać na Mazury czy nad morze. Zamiast tego możecie udać się nad Rusałkę czy Strzeszynek i fantastycznie spędzić tam czas.

Pamiętajcie, że studiowanie nie ogranicza się tylko do nauki i chodzenia na uczelnię. Każdemu z nas należy się relaks i odpoczynek.

Co w Internecie piszczy..., czyli niemieccy internauci o wielkim „powrocie” *Mein Kampf*

Damian Wątrobiński

Chyba nie ma ani jednej osoby, która by nie znała czy nie kojarzyła tytułu tej książki. Zakazanej oraz niedopuszczanej do druku na mocy praw autorskich, które posiadał Kraj Związkowy Niemiec Bawaria. Przeciwdziałał on rozpowszechnianiu książki, nie udzielając zgody na jej wydawanie oraz pozyskując osoby fizyczne i prawne, które próbowały w jakikolwiek sposób wydawać *Mein Kampf*. Wszystko to odbywało

się w oparciu o zapis dotyczący naruszenia praw autorskich.

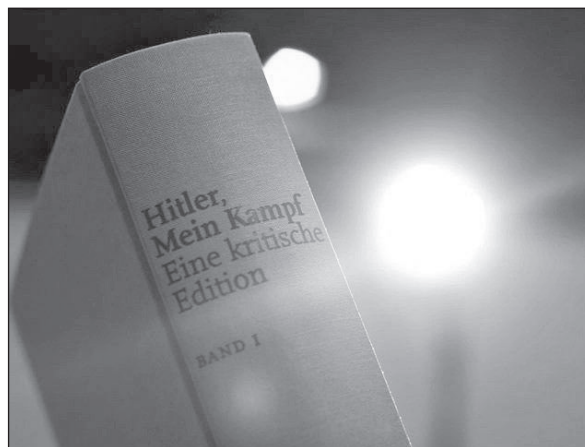
Jednak sytuacja prawna największego dzieła Adolfa Hitlera zmieniła się z dniem 31 grudnia 2015 roku. W Nowy Rok wygasły bowiem prawa autorskie do *Mein Kampf*, które były zastrzeżone przez władze Bawarii na okres 70 lat. W głowach wielu pojawiła się myśl, że wznowienie wydania tejże książki przyniesie złe skutki, ponieważ spowoduje wzrost zainteresowania ideologią nazistowską. Dlatego też zdecydowano, że pierwsza publikacja książki po 70 latach

nastąpi 4 stycznia 2016 roku i będzie miała charakter naukowy. Oznacza to, że *Mein Kampf* będzie zawierał krytyczne komentarze historyków, które wyjaśniają absurdy ideologiczne zawarte we wznowionym tomie.

Komentarzom w sieci nie było końca. Przyjrzałem się dyskusji na stronie cyfrowego wydania jednego z tygodników (*Die Zeit*).¹ Pozornie poważny temat dotyczący wznowionego wydania *Mein Kampf* został odebrany przez internautów całkowicie lekko i z przymrużeniem oka. Swoimi opiniami i trafnymi komentarzami „przebili” ten pełen patosu i powagi balonik, który został gdzieś w międzyczasie napompowany przez media. Internauci zauważyli, że *Mein Kampf* był tak naprawdę cały czas dostępny w Internecie. Za pomocą najprostszego hasła, wpisywanego do wyszukiwarki, można było znaleźć dziesiątki stron, z których łatwo ściągnąć tę książkę. Wśród wpisów pojawiały się też zdania, iż media zupełnie niepotrzebnie demonizują całe wydarzenie. Internauci pisali, że wystarczy przeczytać tylko kilka lub kilkanaście zdań z książki, aby samemu stwierdzić, że nie ma ona żadnego znaczenia w odniesieniu do dzisiejszych czasów i aktualnych wydarzeń. To zamknięty rozdział historii. Niektórzy z nich odnieśli się, nieco z humorem, do samego sty-

lu i języka słynnego autora – w większości przetrwali jedynie do 10 strony, ponieważ książka była tak „tragicznie napisana”.

Szum, którego narobiono przed samym wydaniem *Mein Kampf*, nie poszedł jednak na marne. Krytyczne wydanie książki Adolfa Hitlera stało się bestsellerem na niemieckim rynku. Co więcej, publikacja ta, opatrzona komentarzem naukowym demaskującym kłamstwa i zmyśl manipulacji Hitlera, cieszy się tak dużym zainteresowaniem, że wydawcy otrzymali już zamówienia na kolejne 15 tys. egzemplarzy.



¹ <http://www.zeit.de/kultur/literatur/2016-01/hitler-mein-kampf-kommentar>

Magdalena Grzebałkowska „Beksińscy portret podwójny”

Joanna Kozak

„Wita Państwa żywy trup” – mówi do słuchaczy. Zapowiada, że wysie im dusze. Nadużywa słów: noc, księżyc, cmentarz, krew. Mówi, że mieszka w krypcie. Opowiada, jak bardzo jest samotny i jak często ma depresję, od której czołga się w krypcie po podłodze (...)

Magdalena Grzebałkowska
Beksińscy portret podwójny

Czy sztuka jest fantazją, iluzją?

Może fikcją zawierającą elementy prawdy?

Czy rzeczywistość wykreowana przez artystę koreluje z jego emocjami, życiem? Czy te dwie płaszczyzny współgrają ze sobą, oddziaływując nie tylko na samego twórcę, lecz również na jego bliskich?

Czy oglądając obrazy Zdzisława Beksińskiego kiedykolwiek zastanawialiście się, kim jest i jak wyglądało jego życie?

Czy mrok i tajemnica jego obrazów są przypadkowe?

Biografia Zdzisława i Tomasza Beksińskich to pozycja z kręgu literatury faktu, którą docenią entuzjaści płynnej narracji przenikającej się z mnogością informacji, zapisów rozmów, cytatów, za której sprawą przed oczami czytelnika rysuje się obraz dwóch bardzo złożonych postaci ojca i syna.

Życie malarza i fotografa, którego obrazy intrygują swoją tajemniczością, fascynują i zarazem budzą niepokój, oraz jego syna dziennikarza, zostało opowiedziane. Kulisy ich życia zostały ujawnione, odkrywając bardzo interesujące charaktery i życie, które wypełniała pasja, która mogła trwać przez długie lata. Absurdalność ich śmierci przeraża.

„Beksińscy portret podwójny” Magdaleny Grzebałkowskiej to źródło cennych informacji o postaciach ze świata kultury i sztuki. Ponadto szczególna wartość tej pozycji niewyrażona bezpośrednio, ukryta między wierszami, w gąszczu słów, polega na ukazaniu konsekwencji życia wykraczającego poza to, co aktualne, typowe i masowo akceptowane. To cena, jaką płaci się za inność, za bycie oryginalnym i indywidualnym.

„Assassin's Creed”: Przeszłość – wciąż ciekawa i żywa*Tomasz Mowlík*

Zwiedziliśmy już Arabię, Włochy, Turcję, Amerykę, Francję i Wielką Brytanię. Braliśmy udział w wielu wydarzeniach historycznych. Wszystko to oczami naszych przodków.

Mowa tu o jednej z gier firmy Ubisoft, mianowicie Assassin's Creed. Jest to gra, którą w mojej opinii można nazwać „lekcją historii dla opornych”. Co prawda główni bohaterowie, w których się wcielamy, są postaciami fikcyjnymi, to jednak wydarzenia w tej serii gier naprawdę miały miejsce.

Producent spisał się moim zdaniem na medal, tworząc fabułę i akcję na kanwie historycznych wydarzeń. Co prawda praktycznie każda gra z tej serii ma jakieś niedomówienia lub mogłaby lepiej opisywać dane wydarzenie historyczne, ale pomysł sam w sobie jest godny pochwały.

Mamy rok 2016, więc pozostaje tylko jedno pytanie, które zadaje sobie pewnie każdy fan tej serii. Mianowicie: w jakie czasy i w jakie wydarzenia historyczne zabiorą nas kolejne gry. Z racji, że „język niemiecki i wszystko, co z nim związane, nie jest mi obce” oraz

ponieważ Assassin's Creed Syndicate miał wątek związany z I Wojną Światową, spekuluję, że najbliższe „odcinki” tej gry będą miały miejsce w czasie II Wojny Światowej. Jest to czas istotny nie tylko w historii Niemiec ale i całego świata. Miałbym jednak kilka „germanistycznych” oczekiwań względem Assassin's Creed World War II.

Ciekawą fabułą byłyby próby zamachów na Adolfa Hitlera. Z historii wiemy, że było ich kilkadziesiąt. Z łatwością można by przypisać naszemu „skrytobójcy” kilka z nich. Fakt, że zamachy te kończyły się niepowodzeniem, dodaje tylko jeszcze większej pikanterii. Być może w przyszłej fabule bohater nasz np. będzie próbował uciec z więzienia lub zabić sobowtóra Hitlera. Może też być tak, że otrzyma zadania zabójstwa ważnych nazistowski oficerów, uwolnienie skazańców lub zniszczenie składów z amunicją. Czyli rutynowy dzień pracy dla assassyna.

Jednak są to tylko moje spekulacje. Może każdy z was ma inne oczekiwania wobec tej gry. Wszystko się rozjaśni, gdy spotkamy się na polu bitwy w czasie II Wojny Światowej.

A w międzyczasie nie zapomnijcie – Nothing is true, everything is permitted.



Zuzanna Raczkowska

Każdy z nas ma swoje sposoby na naukę słówek, czasami próbuję je powtarzać na głos. Innym razem układam ze słówek proste wiersze, a później czytam je kilka razy. Wówczas nauka kojarzy mi się z czymś przyjemnym, a kreatywne pisanie pomaga w przyswajaniu słówek. Poniższe przykłady ilustrują moją metodę.



Fot. Martin Kaufhold

[Ohne Titel]

Ich schwebte immer in den Wolken,
obwohl ich immer versuchte, auf dem richtigen Wege
zu sein.
Ich bemühte mich immer, Herr der Lage zu sein.
Ich war im siebten Himmel und ich versuchte, dir wie
dein Schatten zu folgen.
Auch wenn du mich totschißt, würde ich dich lieben.
Du, dünn wie eine Spindel, Junge,
du gehst nur deine eigenen Wege und nur bei mir
ziehst du die Krallen ein.
Ich habe dich so lieb, dass es mir egal ist, ob unsere
Beziehung in aller Munde sein wird oder ob wir auf
dem besten Wege sind, uns zu heiraten.
Nichtsdestotrotz, lasse ich dich nicht von Blume zu
Blume flattern.
Du, mein hässliches Entlein musst immer richtig sein.
Ich will mit dir überall barfuß gehen.
Ich bin mir auch dessen bewusst, dass ich in
der Klemme bin, weil ich dich liebe.
Ich möchte dein Werkzeug sein, wie eine Ente
watscheln, damit du lachst. Du bist aber ein
schlauer Fuchs und du sahst unsere mageren
Jahre voraus.
Du hast den Kopf in den Sand gesteckt, als unser Kind
geboren wurde.
Es ist genauso wie du, dürr wie eine Spindel.
Ein Wunderkind. Das schwarze Schaf. Willst du uns
verlassen?

Feuer und Flamme

Du warst Feuer und Flamme für mich.
Ich war damals so labberig.
Jetzt scheint mir alles wie ein Sonnenbrand zu sein.
Heute hast du deine Glatze, deine glänzende Platte,
und ich?
Dieses Mädchen, das in dich verschossen war.
Ich bewahrte deine Kappe.
Ich bin ständig peinlich, ich weiß es.
Du bist der Besserwisser.
Du zertrümmerst uns, das Hab und den ganzen Vorrat.
Eines Tages stritten wir uns heftig.
Den Streit beenden und mit dir versöhnen.
Die Kappe wuchs mir ans Herz.
Es ist nicht wichtig, dass es unförmig ist.
Sie scheint so stufig zu sein wie deine Wange.
Und nur durch deine Flucht,
muss ich den Lumpen wegwerfen.
Erinnerst du dich an sie?
Sie hatte eingestickte Initialen und du sprachst immer:
Gib Acht!
Aber ich hab in deinen Augen gesehen,
wie du es liebst mit der Kappe über die Felder zu
streifen.
Wir konnten alles überdauern.
Und jetzt?
Ich habe schwielige, sonnengegerbte Hände und du
– deine Glatze.
Ich webe das Leinen und du bist ein Kopfarbeiter.
Du rügst mich, du sagst ich bin dir ein Gräuel.
Was ist passiert?
Wo ist diese anrührende Anhänglichkeit
geblieben?
Es gibt keine Ehrfurcht,
kein Silberbesteck.
Es rieselt.
Und es ist ein Leben wie ein Abdruck.
Aber zerstört wurde es nicht durch den Streit, es ist
passiert durch deine Flucht.
Und jetzt?
Ich habe schwielige Hände und du deine Glatze.
Die Kappe wurde weggeworfen.

Kamilla Nyczak

Berlin

Zbyt zdumiewające, by było prawdziwe?
Nie zrozumiałam.
Nie na początku.
Patrząc realnie i patrząc na zdjęcia, to nie to samo.
1709 w tym roku Berlin stał się stolicą Królestwa
Pruskiego.

Choć związana z nim jest już wcześniejsza historia,
ta późniejsza jest ważniejsza.
Do dziś znana i bardzo podziwiana budowla,
stworzona przez Carla Gottharda Langhansa –
– Brama Brandemburska.
W 1806 usunięto z niej Kwadrygę,
na znak francuskiego zwycięstwa.
Mimo upadku,
Mimo niepowodzenia
właśnie w Berlinie zebrał się pierwszy parlament
pruski.
1866 jest rokiem, w którym założono Federację
Niemiec Północnych,
oczywiście Berlin przewodniczył pośród innych miast,
jako stolica,
w późniejszym czasie również nowego imperium –
II Rzeszy.

Chociaż miasto zaczęło się rozwijać,
w 1902 powstało pierwsze metro,

12 lat później wybuchła I Wojna Światowa.
To także początek Republiki Niemiec oraz światowe-
go kryzysu ekonomicznego.
Najważniejszym rokiem stał się 1933.
Hitler zostając kanclerzem Niemiec zakazał działalno-
ści innym partiom politycznym.
Wydarzenia takie jak aresztowania, bojkoty żydow-
skich sklepów, czy podpalenie księżek na placu Opery,
dzisiejszym Bebelplatz były codziennością.
Mimo, że w 1936 w Berlinie odbyły się Igrzyska Olim-
pijskie,
sytuacja polityczna i społeczna nie zmieniała się.
3 lata później jest początek II Wojny Światowej.
Po nieudanym zamachu na Führera,
następuje kapitulacja Niemiec.

Mieszkańcy musieli nauczyć się żyć inaczej,
w 1 z 4 sektorów.
W 1 z części Berlina:
Republiki Federalnej (RNF) lub Republiki Demokratycznej
(NRD).

W 1961 następuje budowa Muru Berlińskiego,
słynnego zabytku,
podziwianego do dziś.

Zabytku, który łączy w sobie zarówno podziw,
jak i smutek .
Cierpienie
i zadumę.
Złość
i nadzieję
niepewność

uczucia trwające do upadku.

Do ustabilizowania i powstania Bundestagu
z siedzibą w Reichtagu.

Przez te oraz wiele innych wydarzeń
do dziś Berlin jest odwiedzany przez wielu turystów
z całego świata.

Posiada ogrom zabytków wartych zwiedzania.

Berliner Dom,
Alexanderplatz,
Fernsehturm,
Bundeskanzleramt,
Siegessäule,
Nowa Synagoga,
Holocaust-Mahnmal,

to tylko kilka zabytków godnych uwagi,
dla których z pewnością warto odwiedzić Berlin,
żywą historię i wspomnienia Niemiec.

Pod jednym DACH-em, nr 1, 2016

ISBN 978-83-65483-11-9

Redakcja: Edyta Paterek, Łukasz Piątkowski
Korekta: Dominika Gortych, Łukasz Piątkowski
Ilustracje: Autorzy
Copyright by: Autorzy
Copyright by: Wydawnictwo Rys

Wydawca:

Wydawnictwo Rys

Dąbrówka, ul. Kolejowa 41
62-070 Dopiewo
tel. 600 44 55 80
rysstudio@o2.pl
www.wydawnictworys.com

